Rok IV. Katowice, 25 października 1931 r. Nr. 15.



Klasztor w Tyńcu pod Krakowem. Fot. M. Murczyński.

NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Hasło dnia dzisiejszego.

Harcerze muszą mieć czujny słuch. Muszą pilnie nasłuchiwać tego, co dzieje się na świecie, w Polsce, w ich miastach i miasteczkach. Muszą z tych głosów wyłapać najważniejsze, najistotniejsze, aby własnym harcerskim czynem wziąć udział w radościach i bólach swych miasteczek i miast. Nikt nie powinien wyprzedzić harcerzy w służbie społecznej, w pracy dla Polski.

A o czem dziś mówi nasz kraj?

O bezrobotnych!

Zarejestrowanych bezrobotnych jest w Polsce ćwierć miljona. A ile osób stanowią dzieci, żony i rodziny bezrobotnych? Ilu bezrobotnych nie zarejestrowały państwowe urzędy? — Tłum. Olbrzymi tłum nędzarzy i biedaków.

Cała Polska stanęła dziś do pomocy tym olbrzymim rzeszom. Prezes rządu kieruje całą akcją. Ksiądz Prymas Hlond wezwał do pomocy cały katolicki świat polski. Kopalnie węgla przeznaczyły dla bezrobotnych bezpłatny węgiel, cukrownie dadzą po wyjątkowo niskich cenach cukier, rolnicy — darmo tysiące wagonów kartofli, robotnicy nałożyli na siebie specjalne składki.

A my?

Poruszcie swoje drużyny! Nie czekajcie aż rozkaz władz Was do tego zawoła! Weźcie inicjatywę w swoje ręce i odrazu od dziś przystąpcie do akcji. W każdem mieście są dziś Komitety dla walki z bezrobociem, niech wasza drużyna spyta się, czem może być pomocną. Może zbierać zacznie cie książki, ubrania, bieliznę, zeszyty, guziki, zabawki dla dzieci bezrobotnych? Może urządzicie na fundusz bezrobocia jakiś pokaz harcerski? Na każdej zabawie czy wieczornicy zbierajcie składki na bezrobotnych. Może się regularnie zaopiekujecie jakąś rodziną bezrobotnego? Czegoś musicie dokonać! I hańbą okryje się ta drużyna, która w dzisiejszych czasach nic nie zrobi dla bezrobotnych.

Ze świata skautowego.



„NASZ SZALET", międzynarodowy dom skautek w Adelboden w Alpach berneńskich (Szwajcarja), budują się, jak to widać na powyższej ilustracji. Dom będzie mógł pomieścić 40—50 skautek, które znajdą pomieszczenie w wygodnych sypialniach, obok których w szalecie znajdują się jeszcze, jadalnia, kuchnia, sala rekreacyjna itd. Otwarcie nastąpi w czerwcu 1932 r. z udziałem Baden Powella i jego żony.

QUO VADIS COUNCIL — oto nazwa komisji, która już została powołana do życia. Celem jej jest dbanie o poziom i należyte zorganizowanie stałych, międzynarodowych kursów dla starszyzny, które będą się odbywały w „Naszym Szalecie". Komisja składa się z trzech osób, a to Mark Kerr (Anglja), Beley (Francja), i druhny **Olgi Małkowskiej.**

CZERWONY KRZYŻ W LONDYNIE, ogłosił, że w roku 1930 na przeszło 1200 osób, które dobrowolnie ofiarowały swoją krew celem transfuzji potrzebującym jej chorym — było 625 rover-skautów

I. DRUŻYNA Ż. Z TURVILLE, ANGLJA, zajęła się administracją oraz opieką nad kolonją dla ubogich dzieci po b. wojskowych brytyjskich (British Legion). Drużyna bardzo energicznie zajęła się zbieraniem datków w naturze i w gotówce na ten cel, a następnie dostarczyła personelu kierowniczego, oraz własnego ekwipunku obozowego drużyny. Znam drużyny, które gdy nie mogły wyjechać jako jednostka harcerska na obóz, dostarczały kierowniczek dla kolonji letniej urządzanej przez inną jednostkę społeczną dla młodszych, lub chorych dzieci. Ciekawam, czy zdarzyły się podobne wypadki wśród naszych drużyn.

IRLANDKI zapraszają po 8 skautek katoliczek z każdej organizacji skautowej na międzynarodowy obóz, który odbędzie się od 18 — 28 czerwca 1932 roku w prywatnym parku w pobliżu Dublina.

JAMBOREE OBOZOWNIKÓW odbędzie się w sierpniu przyszłego roku w Holandji, w okolicach Hagi. Celem obozu jest zademonstrowanie rozmaitych typów obozownictwa, oraz różnych urządzeń i przedmiotów obozowych. Na obóz ten zaproszono również przedstawicieli organizacyj zagranicznych.

TRZY NOWE ORGANIZACJE ŻEŃSKIE zostały uznane za stojące na poziomie właściwym pracy skautowej: skautki egipskie, irlandzkie oraz autrjacki Pfadfinderinen Bund.

BADEN POWELL na trzech stronach „Scoutera" zajmuje się zagadnieniem kryzysu angielskiego i rolą, jaką powinni w związku z nim odegrać skauci. Przypominając, jak to spełnili swoje zadanie podczas wojny, nawołuje, aby i dziś wykazali całą swą umiejętność zaparcia się siebie i poświęcenia. Specjalnie podkreśla konieczność bardzo ścisłej oszczędności w prywatnych wydatkach, przestrzegania, aby kupować wyłącznie wyroby i produkty angielskie, wreszcie wyrzeczenia się wszelkich wyjazdów zagranicę, a sprowadzenia zato możliwie licznych rzesz cudzoziemców do Anglji.

O NAS ZAGRANICĄ. Ostatni numer „Council Fire" przynosi dłuższy artykuł entuzjastyczny o druhnie Oldze Małkowskiej, zamieszczając równocześnie jej fotografję. „Skaut Junak" czeski zamieścił w październiku pełny tekst przemówienia Przewodniczącego Z. H. P., dr. Grażyńskiego, na Hradzie, ilustrując je fotografją. Wreszcie „Scouter" angielski informuje o Zawodach wodnych, które odbędą się w Polsce.

WIELKA WYSTAWA PRAC SKAUTEK odbędzie się podczas zimy w Londynie. Prócz innych działów bardzo staranie opracowany jest dział gospodarstwa domowego, np. Kierownictwo wystawy naznaczyło konkurs na marynaty z owoców, jarzyn i grzybów.

PORAZ PIERWSZY W HISTORJI SKAUTINGU SZANGHAJSKIEGO. Chińskie i inne zw. skautów połączyły się, aby przeprowadzić propagandę Anty-cholery czną. Akcję uskuteczniono w 3 gminach na odległości 13 mil, pokazując Chińczykom, jak zwalczać cholerę. Chińscy skauci pod kierownictwem komisarza Waung Kong prowadzili tę propagandę w sposób wyśmienity. Został nakręcony film ze zorganizowanego przez nich pochodu z najrozmaitszemi scenami nadzwyczaj interesujący od początku do końca. Film ten będzie wyświetlany we wszystkich kinach Szanghaju i wiele zdziała w kierunku zrozumienia przez Chińczyków, jak ustrzec się cholery.

RZĄD RUMUŃSKI wydał serję pięciu znaczków pocztowych dla upamiętnienia Narodowej Wystawy Skautowej, która odbyła sę w rb. w Bukareszcie. Każdy znaczek ma napis „Expozita Cercetaseasea", i przedstawia różne sceny z życia skautów. Wydane zielone ma rysunek, przedstawiający harcerza, który pomaga kobiecie w nieszczęściu; ma on przypominać obowiązek codziennego dobrego uczynku. Niebieski przedstawia przyjęcie harcerza do związku; szaro bronzowe — typ harcmistrza rumuńskiego; karminowa — obóz harcerzy; czerwona — ma portret króla Karola w mundurze skautowym.

MSZA ŚW. NA MONT BLANC została poraz pierwszy odprawiona. Oto ks. Foliet wikarjusz w Anneny przybyły do Szwajcarji na czele wycieczki skautowej w okolicy schroniska na wysokości 3819 m. w obecności 20 skautów-alpinistów celebrował Mszę św. Majestat gór, spotęgował urok Świętej Ofiary.

(Vörösvary) INTERNAT SKAUTOWY został założony w Szyholom. Będzie to gimnazjum realne, gdzie tak uczniowie jak i profesorowie będą mogli być tylko skautami. Otwarcie tego węgierskiego Internatu nastąpiło 1 września.

SPRAWNOŚĆ PILOTKI została w roku bieżącym zatwierdzona przez Główną Kwaterę Angielek.

Adres Redakcji i Administracji:
Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski“

NA TROPIE

Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.
Cena 50 groszy.

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

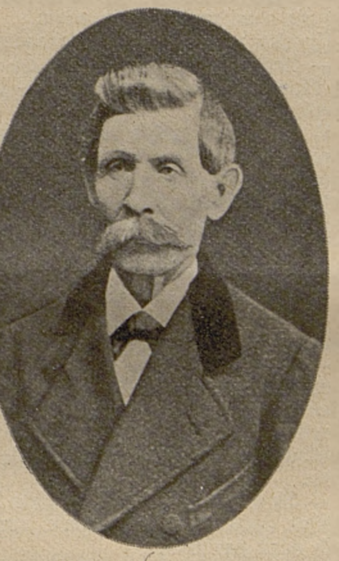
Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

Gawęda Przewodniczącego.

Juljusz Ligoń.

Kiedyś, we wczesnej mej młodości, bo jako uczeń I lub II klasy, czytałem nowelę, która głęboko mnie poruszyła. Autorka w dużym skrócie psychologicznym przedstawiła dzieje rozbudzenia narodowego duszy oficera, który — oderwany losem od ojczyzny — zapomniał o niej, a wrócił do kraju po to, by wraz z wojskiem rosyjskiem tłumić powstanie. Obudził się w zetknięciu ze ziemią i z ludem, z którego jego wyszli ojcowie. I to wydawało mi się cudowne, a w wyobraźni dziecięcej piękniejsze, niż odnalezienie się narodowe Piotra Rozłuckiego w „Urodzie Życia“ — Żeromskiego. Ale to było przecież literaturą i wzruszeniową reakcją pod jej wpływem. Później w dojrzałym już wieku życie samo zetknęło mię z ludźmi, którzy byli — jakby żywą ilustracją noweli, powieści, literatury. Na odcinku swej pracy plebiscytowej w r. 1920 — na Orawie i Spiżu — zaprzyjaźniłem się z ks. Ferdynandem Machajem, wielkim działaczem i polskim patrjotą, który nieraz opowiadał mi w słowach dziwnie prostych, a głębokich, jak szedł do Polski wśród zwątpień, nadziei i walk. A potem znacznie później, bo w r. 1924 — kiedy pracowałem na Śląsku Opolskim, czytałem list w języku niemieckim, studenta wyższego gimnazjum niemieckiego tej treści: „Jestem synem górnika ze Śląska. Wzrosłem wśród takich warunków, że zapomniałem mowy polskiej, dlatego przebaczcie, że piszę po niemiecku. Ale uznałem się za Polaka, przeczytawszy dzieje ziemi śląskiej i stwierdziwszy, że rodzice moi mówili po polsku i byli Polakami. Mam jedną prośbę. Chodzi mi o wskazówki co do podręczników, z których mógłbym się nauczyć jak najrychlej po polsku, i tej literatury, któraby mi mogła dać to, czego mi nie dała moja młodość“. Jakież dziwne są losy Polaków! Oficer z r. 1863, ksiądz z pod Tatr i student z Opolskiego Śląska, synowie jednego i tego samego narodu. Tych kilka osobistych wspomnień naprowadziłem tu dlatego, że dostrzegam w dziejach rozbudzenia narodowego na Śląsku w szerokich płaszczyznach mas ludowych to samo zjawisko, które jest takie piękne w życiu jednostkowem. Twierdzę, że geneza, rozwój i końcowy wynik ruchu narodowego na Śląsku tworzy w dziejach Polski na wskroś oryginalną, swoistą i cudowną w swych barwach kartę. W swych wspomnieniach z powstań śląskich napisałem: „Właśnie w momencie największego nacisku, pod koniec XIX wieku i w początkach XX w. dokonuje się wśród ludu śląskiego ten proces, który ja nazywam misterjum instynktu narodowego. Z tej szarej, jednolitej masy ludowej, wydobywają się na powierzchnię działacze o nieszlacheckich, ale prostych i tak twardo brzmiących nazwiskach, jak twardy jest ten lud, działacze, którzy z głębi jego duszy wydobywają poczucie narodowe“. Chciałbym, żeby w Polsce ten głęboki i swoisty ton dziejów Śląska poznano, uznano i pokochano, by wpleciony w historję narodu nie zatarł się w tęczy innych barw.

W dziejach narodowego odrodzenia Śląska nie spotykamy ludzi błyskotliwych. Na niwę wyszli siewcy idei, prości sercem i duchem, ale mocni wolą, głębo-



kiem ukochaniem głoszonych przez się ideałów i wiary, że o słuszną sprawę walczą. Przypominają nieraz swą strukturą psychiczną tych rybaków z nad jeziora Genezaret, co wyszli na połów dusz.

Jedną z takich postaci to **Juljusz Ligoń.** Nie mam zamiaru, ani kreślić jego sylwety, ani analizować jego życia i twórczości. Chcę nań raczej w kilku słowach wskazać, jako na symboliczny niemal wyraz pracy narodowej na Śląsku, jako przykład niezwalczonej siły i zwycięstwa idei, głoszonych wśród najcięższych warunków.

Juljusz Ligoń urodził się 28 lutego 1823 r. w Prądach pod Koszęcinem w powiecie lublinieckim. Był synem kowala i sam kowalem z zawodu. Przeżył i wiosnę ludów z r. 1848 i doczekał się najstraszniejszego ucisku w erze bismarckowskiej. Cierpiał za swe przekonania i działalność narodową. Był nieustępliwy we wszystkiem, co robił, a co uważał za słuszne, za wypływające ze sprawiedliwości, ufundowanej na nakazie boskim. Miał charakter, a uwidaczniał go w prawdzie życia, polegającej na zgodności działań z zasadami. Zaciekły samouk — pracował jako działacz narodowy w organizacjach, myśli zaś swoje i hasła zamykał w prostych formą, ale właśnie przez to przystępnych dla ludu poezjach. Pamięć jego przetrwała i pozostanie — jako poety ludowego, głoszącego niezmordowanie miłość języka ojczystego i braterstwo polskie. Dla przykładu przytaczam wyjątek z jego wiersza:

„Kaszubi, Staroprusacy — Mazurzy i
Warszawiacy,
Wielkopolanie, Ślązacy — Wszyscyśmy
bracia Polacy.
I dalej pod Karpatami — Też jednym duchem
tchną z nami,
Na Litwie i Królewiacy — Wszyscyśmy
jedni rodacy.
Więc kochajmy się wzajemnie — Bo tak
Bogu jest przyjemnie;
Niech miłość z nami wciąż żyje — I jedno
serce w nas bije!“

Takie hasła głosił poeta — kowal; uderzał w struny, na których i dziś należy grać. Czuł swą jedność psychiczną z całym narodem, a stukał do bram śpiącej jeszcze duszy swego ludu. Przygotowywał przyjście wielkich chwil w r. 1919, 1920 i 1921, których nie dożył — († 1889), ale które z jego ducha się zrodziły. Poeta — kowal, prosty siewca idei, śpiewak ludowy — Juljusz Ligoń, to jakby ten rybak z nad jeziora Genezaret. Hasła jego zwyciężyły. Część Śląska zdobyła wolność zbrojną walką ludu w trzech powstaniach.

Trzy tygodnie temu Królewska Huta, drugie z rzędu miasto Województwa Śląskiego, przeżywało wielką uroczystość. Zjawili się przedstawiciele Rządu, władz cywilnych i duchownych, korporacje miejskie, a place i ulice zaległy niezliczone tłumy, stojące w promieniach słońca i w cieniu narodowych sztandarów. — Święcono olbrzymi gmach polskiej szkoły ludowej im. Juljusza Ligonia i odsłaniano wmurowany w ścianę jego medaljon. Ślubowano w przemówieniach, że w szkole tej będzie panował duch zmarłego poety. Oto znak zwycięstwa i skala dokonanego pochodu.

Śląsk dał Polsce coś więcej niż węgiel i żelazo: piękną tradycję historyczną oraz wielkie wartości kulturalne — które należy poznawać.

Katowice, dnia 23 października 1931 r.

D. Grażyński
przewodniczący ZHP.

HELENA ZAKRZEWSKA.

Szalone Auto.

3)

Jest cudny, letni dzień, pogodny, a niezbyt upalny. Krowy pasą się ochoczo na pastwisku, odświeżonem niedawnym deszczem. Lekka mgiełka przesłania odległy horyzont, w którym gubi się oko. Od lasu bije rzeźka woń jodeł i wrzosów. Zdaleka dolatuje turkot kół, ruch dziś na szosie taki, jak w dni odpustu. Co też one odkryją, te wszystkie komisje z miasta? Ludzie na wsi wierzą, że to nieczysta siła, że djabli tem autem tłuką się po świecie. Więc jakież sądy czy urzędy ludzkie mogą sprostać piekłu?

Nagły szelest kroków przerywa rozmyślania Witka. Ścieżką od strony dworu zbliża się zezowaty Hryćko, pomocnik końskiego pastucha. Hryćko jest już dorosłym parobkiem i od niedawna dopiero służy przy dworze. Może pół roku temu przywędrowali we dwóch z bratem, ponurym i małomównym Michałem, gdzieś od granicy bolszewickiej. Jako wysiedleńcy z Rosji sowieckiej nie mieli nawet węzełków z odzieżą i omdlewali z głodu. Pani dziedziczka zlitowała się nad nimi i uprosiła pana, żeby dał im tymczasowe zajęcie. Powierzono więc Michałowi funkcję stróża nocnego, Hryćko zaś został przydzielony do stajni końskiej w charakterze pomocnika starego pastucha.

Witek niecierpi Hryćka. Nie dlatego, że jest brzydki i zezowaty, broń Boże. Młody fornal Pietrek jest jeszcze brzydszy od Hryćka, a mimo to wszyscy go lubią. To samo z zezem. Czy można być bardziej zezowatą, jak mała Agatka, gęsiarka? A przecież kiedy Agatka się uśmiechnie, to tak, jakby słonko nagle zaświeciło. Nawet pan dziedzic nieraz głaszcze ją pod brodę. Więc nie zez ani brzydota odpychają ludzi od Hryćka, tylko coś fałszywego i niemiłego, co czai się w jego spojrzeniu i wyrazie twarzy. Witek instynktownie trzyma się od niego zdaleka.

Hryćko podchodzi do Witka leniwym i niedbałym krokiem i ciężko opuszcza się na miękką trawę obok niego. Wyciąga z zanadrza bibułki i kapciuch z tytoniem, skleca papierosa i częstuje nim Witka.

— Palisz? — pyta uprzejmie.

— Iii, cobym ta palił! dałaby mi gospodyni! — odpowiada nieufnie Witek, zrywając ze skraju miedzy nowe źdźbło trawy do ssania.

Hryćko zapala papierosa i siedzi w milczeniu; widocznie nad czemś deliberując. Wreszcie odzywa się od niechcenia:

— Pełno dziś we dworze...

— Uhmmm.... — mruczy potakująco Witek.

— Niedługo rozpocznie się śledztwo, już wołali ludzi do kancelarji, jakem odchodził.

— Co mnie to obchodzi? — odpowiada niedbale Witek.

— Będą cię pewnie wzywali.

— Mnie? a cóż im po mnie? Ja przecież nic o tej sprawie nie wiem.

Hryćko uśmiecha się dwuznacznie.

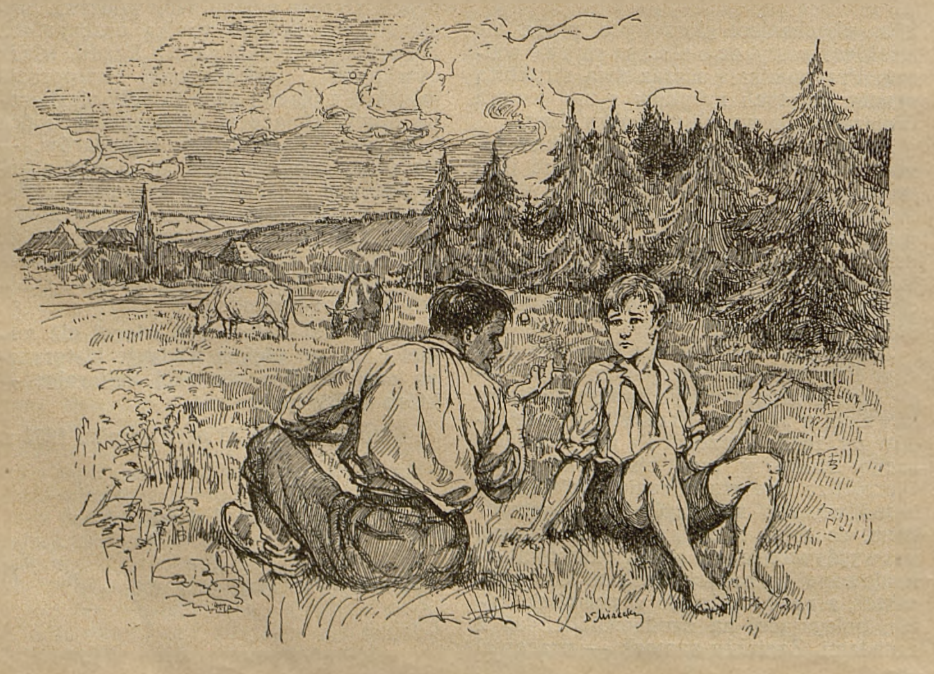
— Będą cię pewnie pytali, co ci mówił Florek przed skonaniem! — ciągnie powoli Hryćko.

Witek rzuca źdźbło i siada prosto, patrząc bystro na Hryćka. Zezowate oczy parobka uciekły gdzieś na boki, jedno zdaje się patrzeć na las, a drugie na krasą krowę, pasącą się w pobliżu.

— Florek? A skądże ja mogę wiedzieć, co mówił Florek przed śmiercią? — pyta zuchwale Witek. Pytanie Hryćka obudziło w nim nagle gwałtowną nieufność. Pocóż on znowu w to się miesza?

— A któż ma wiedzieć, jeśli nie ty? — mówi dobitnie Hryćko. — Przecież ty byłeś z nim sam na sam, zanim skonał. Mówił do ciebie, ty mu odpowiadałeś, a dotąd jeszcze nie przyznałeś się przed nikim.

— Skąd wiesz o tem? — pyta Witek, usiłując pochwycić spojrzenie rozbieganych oczu parobka.



Niemiły uśmiech wykrzywił grube wargi Hryćka. Nie wypuszczając papierosa z ust, natręt rozciąga się na ziemi i mówi:

— Chcesz wiedzieć, to ci powiem. Widziałem cię przez okno. Stali inni, stałem i ja. Byłem najbliżej ze wszystkich. Słyszałem głos, ale słów pomiarkować nie mogłem. Dziwno mi, że nie przyznałeś się do tego przed państwem. Ty, taki lizus dworski.

Witek z gniewem zrywa się na nogi.

— Nie pytali mnie, tom nie mówił. Cóż to i ty śledztwo będziesz urządzał na własną rękę? Twoja sprawa, czy co? Jak mnie zapytają, to powiem, co wiem, i koniec.

Hryćko także podnosi się z trawy.

— Głupiś — mówi — ja do ciebie z życzliwością, a ty na mnie kły wyszczerzasz. Jabym ci doradził, co masz mówić, boś przecie dzieciuch jeszcze niedoświadczony. Dobrześ zrobił, żeś nic nie powiedział. Na co im to wiedzieć? Pany przeklęte. Niech się pomęczą sami. Ale mnie możesz wszystko wyznać, jak bratu. No, co ci mówił? powiedz...

Jego zezowate oczy nagle zbiegły się razem i utkwiły w oczach Witka z wyrazem tak okrutnej siły, że pastuszek mimowoli skurczył się w sobie. Co on może wiedzieć, ten przybłęda? Łotostwo patrzy mu z oczu. Co go łączy ze sprawą Florka? Skąd to podejrzane zaciekawienie? Trzeba się go pozbyć jaknajprędzej i pobiec na naradę do panienki Marylki. Więc tonem jaknajbardziej obojętnym mówi:

— Kazał pożegnać swoją babę, lamentował, że umiera, żal mu jej było. Nic więcej nie mówił.

— Nic więcej? — natarczywie napiera na niego Hryćko.

— Sto razy będę gadał? — Cóż miał więcej mówić? Baby mu było żal, umarł i koniec. Co tu jest do gadania? — oburza się Witek.

— No, ja przecież tylko tak, przez życzliwość dla ciebie. Niedobrze jest wiedzieć zadużo, pamiętaj o tem. Z tem autem, to djabelska sprawa. Poco masz czortu w łapy leźć? Milcz i koniec. Ty się pańskiej klamki nie trzymaj, bo źle na tem wyjdziesz. Przyjdź do mnie dziś wieczorem, po robocie, pogadamy. Sprytnyś i obrotny, takiego chłopca nam trzeba. Nie pożałujesz.

— Komu: wam? — pyta Witek, łowiąc pilnie każde słowo parobka.

— O tem potem, musisz się najpierw wgłaskać. Możesz wysoko zajść, jeśli zechcesz i dużo, dużo pieniędzy zarobić. O, widzisz, już tam kogoś ze dworu po ciebie wysłali. Nie mówiłem?

Obydwaj przysłaniając oczy patrzą w dal, pełną słońca. Do pastwiska dobiega zdyszana Agatka i krzyczy już zdaleka:

— Hej, Witek, prędko do dworu! Komisyja na ciebie czeka. Widno ty dziś najważniejsza persona. Kazują ci duchem lecieć, a ja tu przy krowach mam ostać!

Hryćko chwyta Witka za rękę. Jego blada, piegowata twarz przybiera nagle wyraz srogiego okrucieństwa.

— Pamiętaj, nie gadaj nic, bo będzie źle z tobą! — syczy przez zaciśnięte zęby.

Witek puszcza się pędem w stronę dworu.

— Ocho, już się zaczęło! — myśl wzburzony. — Florek miał słuszność. Niedobrze jest wiedzieć te rzeczy. Karczma... trzy topole przy jeziorze... to napewno o to chodzi. Czy mam powiedzieć, czy nie? Oświeć mnie, Panienko Przenajświętsza! Ale co Hryćko ma do tego? O, to jakaś brzydka sprawa.

Tymczasem we dworze odbywa się przesłuchiwanie świadków. W obszernej kancelarji ciasno, jak w kościele. Za stołem zasiadł pan sędzia, pan naczelnik i panowie z komisji lekarskiej. Obok nich dziedzic i dziedziczka, ksiądz proboszcz i pan marszałek powiatu. Same grube ryby. W oknie stoi Marylka. Pod piecem na krześle siedzi Zośka Florkowa, otoczona wieńcem zapłakanych kobiet i pocichu zanosi się od płaczu. Środek izby zajmuje wójt z przedniejszymi gospodarzami ze wsi. Oba okna kancelarji otwarte są na roścież, a za niemi widać gęsty tłum czeladzi folwarcznej, dla której już w izbie niema pomieszczenia.

Sprawa znalezienia na gościńcu rannego policjanta została już zwięźle i dokładnie przedstawiona przez dziedzica. Potem lekarz odczytał protokół ze swych oględzin. Teraz głos mają wszyscy, którzy widzieli „szalone auto“, zostali przez nie w jakikolwiek sposób poszkodowani, alboteż słyszeli o niem od sąsiadów. Zeznaje wójt, powołując się ciągle na swoją żonę, czerstwą i rezolutną kobiecinę, która promienieje z dumy za każdym razem, ilekroć sędzia zwraca się wprost do niej.

— Ano, to było tak, proszę świetnego sądu! Mielimy paciuka, ano po tej maciorze ze dworu, co to jom jaśnie wielmożny pon dziedzic przywiózł z wystawy, co to łońskiego roku...

— Nie wdawać się w szczegóły! — gromi go sędzia. — Krótko i węzłowato: cóż z tym paciukiem?

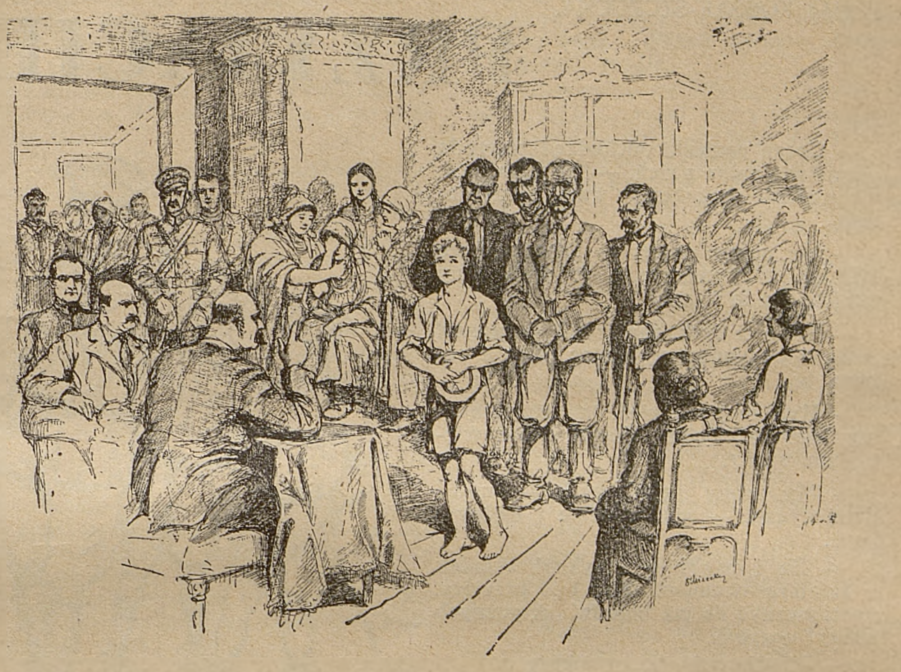
— Ano, to było tak! Mielimy tego paciuka, niby po tej maciorze, krótko i węzłowato... — plącze się zmięszany chłop i bezradnie ogląda się na babę.

Na znak sędziego kobieta wysuwa się naprzód i trzepie prędko, z wyraźnem zadowoleniem.

— Dy powidzże świetnemu sądowi, jakoś z jarmarku wrócił nocą nietrzeźwy, żeś drzwiczki od chlewika odemknął, boś myślał, że to stajnia, no i paciuk wylaz i rano my go znaleźli rozjechanego, że ino placek z niego został.

— A skądże wiecie, że właśnie to auto go przejechało, a nie jakieś inne, znane w okolicy? — pyta sędzia.

— A bom się zeźliła na tego niedorajdę, że mi się znowu spił jak bela. Musiałam sama konia opatrzyć, wóz pod szopę zaciągnąć, no i jego jakoś ułożyć, bo się zaraz na ławę bez posłania zwalił i zasnął, jak kamień. Położyłam się, ale z tego frasunku nie mogłam zasnąć. Noc była czarna, niespokojna, jakby się na burzę zanosiło. Coś się tłukło na podwórku, jakieś drzwiczki skrzypiały i stukały, nie przyszło mi na myśl, że to od chlewika, bo go sama na noc zaparłam. Nagle, jak coś zahuczy, jak mi światłem w oczy łunie, jak nie zagrzmi koło domu, aż się chałupa zatrzęsła... — kobieta, wystraszona własnem opowiadaniem, robi znak krzyża na piersiach, a gest ten naśladują skwapliwie inne kobiety. — Poprostu, jakby piorun strzelił! Żaden zwykły samochód nie pędzi z takim rykiem i świstem. Ciarki po mnie przeszły, schowałam głowę pod pierzynę, możem się ta i zdrzemła odrobinę... Dość, że o świtaniu budzi mnie chłopak od sąsiada i powiada, że mój paciuk na drodze leży, zgnieciony, jak ta żaba...



Baba podnosi fartuch do oczu, wójt skrobie się po łysinie. Słychać chrzęst pióra na papierze. To pisarz skrzętnie notuje zeznania wójciny. Pan sędzia przeciera okulary i zmęczonym głosem mówi:

— Następny!

Przed stołem przewija się szereg bab i chłopów. Wszyscy widzieli lub słyszeli po nocach podobny do burzy pęd tajemniczego auta, przelatującego z grzmotem koło ich chałup. Wszyscy przypisują temu zjawisku niesamowite własności. Faktem jest, że pokazuje się ono tylko w bardzo pochmurne, wietrzne i burzliwe noce, że przelatuje z szybkością zupełnie niepraktykowaną i nie zwraca uwagi na żadne przeszkody na drodze. Jedna z kobiet pragnie udowodnić pod przysięgą, że to jest djabeł w postaci ognistego potworu. Widziała nawet rogi i ogon. Inna czuła wyraźnie zapach siarki piekielnej. Głupkowaty włóczęga, którego „szalone auto“ minęło na rozdróżu, twierdzi, że to wóz djabelski, wiozący kadź smoły do smażenia dusz potępionych w piekle. Widział nawet czarne i cuchnące plamy na gościńcu, przewielebny pan sędzia może sam obejrzeć to miejsce.

Nastrój staje się coraz duszniejszy. Zdenerwowanie rośnie. Kobiety coraz częściej żegnają się i chwytają za różaniec, okręcony dokoła ręki. Mężczyźni przestępują z nogi na nogę, ocierając pot z czoła.

Nareszcie pan sędzia przerywa badanie, które właściwie nie przyniosło żadnych konkretnych rezultatów. Aby na chwilę zmienić temat, pan sędzia zadaje pytanie.

— Kto był przy śmierci Steckiego?

Kilka głosów odpowiada:

— Pastuszek Witek.

— Czy Stecki odzyskał przytomność przed śmiercią?

Chwila milczenia. Nikt nic nie wie. Nagle za oknem odzywa się głos któregoś z parobków:

— Tak, odzyskał przytomność. Rozmawiał z Witkiem. Mówił coś do niego, a potem skonał. Widzieliśmy to przez okno.

— Czy nic państwu o tem nie wspominał? — zwraca się sędzia do dziedzica.

— Nie, przyznam się, że nawet nie widziałem tego chłopca po śmierci Steckiego. Byłem zbyt przejęty wypadkiem i miałem tyle do zarządzenia... — tłómaczy się dziedzic.

— Gdzież on jest teraz?

— Pewnie na pastwisku pod lasem. Chłopcy, a niechno tam kto skoczy po Witka! Tylko prędko!

Nastaje chwila przerwy. Ludzie nie spieszą się z odejściem, czekając na nową sensację. Pod piecem szlocha beznadziejnie młoda Zosia, biedna Florkowa żona.

Nareszcie wpada zadyszany Witek Stawiają go przed stołem, twarzą do okna i zadają szereg pytań. Witek przytomnie i jasno opowiada dawniejsze swoje spostrzeżenia, ku wielkiemu zadowoleniu sędziego, który nareszcie ma jakieś konkretne szczegóły do zanotowania. Chwilami oczy Witka spotykają się z oczami Marylki, stojącej we framudze okna i umocnione jej zachęcającem spojrzeniem, wracają do poważnego oblicza pana sędziego.

Przychodzi kolej na chwilę ocknienia się Florka. Witek opowiada, jak kazał pozdrowić żonę, co wywołuje u niej nowy, gwałtowny wybuch płaczu.

— A potem...

Witek zaczyna mówić coraz wolniej. Namyśla się. Nie wie, czy ma powiedzieć prawdę. Nie o siebie mu chodzi, tylko o innych. Czuje dobrze, że groza jakaś czai się w tem wyznaniu. Nietylko Florek go ostrzegał, ale i Hryćko, ba, en ostatni groził mu nawet...

— Więc co powiedział? mów wyraźniej! — niecierpliwił się sędzia.

— Powiedział, że przejechali go... naumyślnie... bo odkrył... odkrył...

— Co odkrył? — gorączkuje się sędzia.

C. d. n.

ZOFJA KOSSAK-SZCZUCKA.

PRZYJACIELE.

16)

— Czego paniczki odchodzą? zapytała chrapliwie jedna z nich. — Nie odchodzić, nie trzeba... pokażemy wam niedźwiedzia...

— Nie mamy czasu, — tłómaczył się Władek, przyszliśmy tu, bo myśleliśmy zdaleka, że to cyrk...

— Na co ci cyrk, paniczek? — zapytał jeden z cyganów, wyjmując fajkę z zębów.

— My... to jest... nie... to jest... szukamy jednego... bąkał Władek coraz więcej zmieszany.

— My mamy piękny cyrk, — mówił dalej cygan, — niedzwiedzie i małpy i psy...

— Są i psy?! wykrzyknął Władek z zainteresowaniem. Zbyt był przejęty, by zauważyć ile już błędów taktycznych zdążył uczynić.

— Chodź paniczek, to pokażę...

Obaj chłopcy ruszyli zaciekawieni ku budom, zaledwie jednak zbliżyli się do nich o kilka kroków, Lupus zaprotestował stanowczo przeciw zapuszczeniu się w głąb obozu. Zwęszył pod wozami niedźwiedzie i zaparłszy się nogami w ziemię, postanowił nie ruszyć z miejsca mimo próśb i namów Julka.

— Co zrobić? przecież go tu samego nie zostawię! narzekał tenże.

— Przepowiadałem że będzie z nim kłopot... ha, trudno... poczekaj tu z nim, a ja pójdę sam — zadecydował Władek.

Ruszył śmiało w wązkie przejście między wozami, prowadzony przez starego cygana. Julek pozostał z Lupusem nieufnie zjeżonym i warczącym u nóg, otoczony ciasnym pierścieniem cyganek i cyganiątek. Obserwowali go uważnie, przenikliwie. Nagle jedna ze starych cyganich chwyciła go za rękę:

— Daj paniczek, ja powróżę...

— Nie trzeba, nie chcę... bronił się Julek zgoła daremnie, bo baba nie puszczała jego ręki. Odwróciła ją dłonią do góry i wodziła po niej palcem mrucząc niezrozumiałe słowa. Równocześnie krągłe jej oczy obiegały uważnie całą postać chłopca, ubranie, włosy, nie spracowane ręce.

— Widzę, wszystko widzę... zaczęła uroczyście monotonnym głosem, — paniczki jadą zdaleka... zdaleka... paniczki są ze dworu, z dużego dworu... mamusia pieści...

— To prawda, — przyznał Julek, uderzony tem, co mu się wydawało jasnowidztwem, a było prostą dedukcją wyglądu.

— Paniczki są we szkole... dużej szkole... przyjechali na wakacje... ciągnęła prorokini niby w natchnieniu. — W domu zastali zmartwienie...

Urwała, niepewna czy dobrze trafiła schodząc na mglisty teren przypuszczeń.

— Tak! tak! dopomógł jej gorączkowo Julek.

— Wielkie zmartwienie... Zguba... Złodzieje skradli coś co paniczkowi miłe... Paniczki poszły szukać... szukają...

— Tak! tak! ach, co dalej!?



— Szukają zguby... szukają cyrku. — Zguba jest w cyrku... ta zguba to jest... to jest... pies!!!

Wyrzuciła te słowa z niepokojem, gotowa je cofnąć, lecz Julek aż pokraśniał z wrażenia.

— Nie, naprawdę, to nadzwyczajne! Wykrzyknął, — skąd to wiecie?! Wszystko jest tak właśnie... skradli nam psa... Ale gdzie on jest teraz? gdzie jest?..

...Zaraz ci, paniczek, powiem. Ja wiem wszystko... ja widzę... zaraz powiem... Zrobimy jedno zaklęcie... Wielkie zaklęcie... Połóż mi tu paniczek na ręce wszystkie pieniądze jakie masz przy sobie...

— Po co? zaniepokoił się Julek.

— Tak trzeba... nie bój się paniczek, ja pieniędzy nie wezmę... ja tylko z dobrego serca... Pieniądze sam położysz, sam weźmiesz zpowrotem... a ja zaraz powiem gdzie pies jest...

Julek niepewnie sięgał do kieszeni.

— Ale wszystko... upominała stara, — jak zostawisz grosiczek przy sobie, to zaklęcie przeciw tobie się obróci i nic wam się nie powiedzie i pies zdechnie i...

Oszołomiony Julek wyciągnął sakiewkę a z niej wszystko co miał, a raczej wszystko co mieli obaj z Władkiem: nową, niezmienioną jeszcze stuzłotówkę! Dał im ją na odjezdnem pan Umiński na koszta wyprawy i odbioru Topsego, — przypominając przytem obu, że jest to wielka suma, na którą długo trzeba pracować, że dla niejednej rodziny wystarczyłaby na dwumiesięczne utrzymanie i że powinni gospodarować nią jak najoszczędniej.

Cygance oczy błysnęły.

— Daj paniczek, daj, — mruczała, — kładąc sobie stuzłotówkę na dłoni, przykryła drugą ręką, przyłożyła do ust, chuchnęła, ciągle coś szepcząc, — podniosła obie dłonie złączone nad głową, potrząsnęła, spuściła, — już puste i mówiła szybko błyskając białkami:

— ...Widzę, widzę... o... jest pies... pies w cyrku... dużym cyrku... o tam... tam... — machnęła ręką na zachód — ...a teraz jedzie tam... tam... — ukazała na wschód, — ...a teraz zawraca tam... tam... paniczki szukać długo... długo... ale znaleźć... znaleźć napewno...

Umilkła zasapana.

— I co więcej? spytał Julek zadziwiony.

— Nic więcej. Co ma być więcej? — Znajdziecie psa...

— Ale gdzie?

— Przecież mówię, że tam... o, tam...

— Eh, a moje pieniądze?..

— Pieniądze?! powtórzyła z osłupieniem.

— Pieniądze! moje sto złotych! mieliście robić zaklęcie i zaraz oddać! krzyknął Julek już zaniepokojony.

— Jakie sto złotych?! gdzie!? ja nie widziałam żadnych pieniędzy! ja wróżę za darmo!.. Z dobrego serca! Co gadasz paniczek! Wstyd!

Julka zatchnęło przerażone oburzenie. W tejże chwili nadszedł Władek z kwaśną miną.

— Nic tam niema, — rzekł. — parę niedźwiedzi i kilka kundli z obszarpanemi bokami... Nie puszczali mnie zpowrotem i musiałem im oddać wszystkie drobne jakie miałem... A co ci się stało!!? wykrzyknął, teraz dopiero zauważywszy zmienioną twarz towarzysza.

Julek nie wytrzymał i wybuchnął płaczem.

— Zabrała nasze pieniądze! całe sto złotych! miała potrzymać tylko przez chwilę i...

— Nie widziałam żadnych pieniędzy! co on gada! wrzeszczała wiedźma.

Stary cygan, który wrócił z Władkiem wysunął się wprzód.

— O co tu chodzi? zapytał stanowczo.

— Zabrała mi sto złotych... powtarzał z płaczem Julek, — miała je potrzymać na ręku i oddać... jakieś zaklęcie...

— Nieprawda!! wołała cyganicha błyskając oczami, — nie dał mi żadnych pieniędzy! wróżyłam za darmo, z dobroci...

— Nie kłam, — przerwał cygan surowo, — są tu świadki, zaraz się dowiemy...

Zwrócił się do milcząco otaczającego pierścienia kobiet i dzieci, pytając:

— Dawał ten chłopiec pieniądze Adze czy nie?

— Nie dawał żadnych! odkrzyknięto chórem, my tu stali, patrzyli... nie dawał...

— Musiałeś zgubić na drodze paniczku, rzekł cygan współczująco.

— Ależ nie! upierał się Julek z rozpaczą, — jej dałem, ona wzięła... położyła sobie na ręce i chuchała... Przysięgam, że zabrała!!

— Więc niby nie wierzysz nam! huknął cygan, — złodziei z nas robisz! Ejże, idźcie sobie lepiej, żebyśmy skóry wam nie przetrzepali!..

— Moje sto złotych! łkał Julek.

— Jak rodzonemu dziecku wróżyłam, a on mnie ubliża!! krzyczała Aga.

— Sami przychodzą, a potem uczciwych ludzi złodziejami nazywają! Wynoście się i tyle! poparł ją groźnie stary cygan, widocznie przywódca bandy.

— Chodź, nic na razie nie zrobimy, — rzekł ponuro Władek.

Ujął za rękę płaczącego, który dał się prowadzić bezsilnie, bez oporu i poszli zpowrotem ku stacji, przeprowadzani oburzonemi okrzykami cyganów, na które Lupus odpowiadał głuchem warczeniem.

— Gdybyś mnie słuchał... mówił w swoim języku Julkowi, — przecież cały czas warczałem i chciałem ugryźć tę starą i mówiłem ci, żebyś się z nią nie zadawał...

Gdy przyszli na dworzec, zmierzch już zapadł zupełny. Zasiedli na ławce w poczekalni, aby zastanowić się nad położeniem. Jakże było smutne! Obaj nie mieli przy sobie nawet dziesięciu groszy! Co robić!? Wracać do domu, przyznać się do tak haniebnej porażki?..

— Nie, nie, za nic! łkał Julek, oparłszy udręczoną głowinę na stole.

— Jak to się stało właściwie? dopytywał Władek.

— Ona mi zaczęła wróżyć... I tak wspaniale przepowiadała... Ach, żebyś wiedział!.. Wszystko powiedziała... Że jesteśmy ze dworu i we szkole... i że przyjechaliśmy na wakacje...

— ...Wielka sztuka! Każdy chłopiec w naszym wieku jest w szkole, a w lipcu ma wakacje...

— Czekaj, czekaj! Powiedziała, że zastaliśmy w domu zmartwienie, z powodu zguby, i że tej zguby szukamy i że to jest pies!!

— Naprawdę!? to niesłychane! wykrzyknął Władek, ani przypuszczając, że on sam był mimowolnem źródłem tej wiadomości.

— Więc widzisz... i powiedziała, że zrobi jedno zaklęcie i zaraz się dowie gdzie Topsy jest, ale że trzeba dać jej wszystkie pieniądze jakie mam przy sobie i że ona je na chwilę potrzyma i zaraz odda... No i ja dałem i one się gdzieś podziały, a ona teraz mówi, że wcale nic brała... Ach, podła! podła!

— Dzisiaj po nocy nic już nie zrobimy, a rano pójdziemy na policję... Może się uda odebrać... — pocieszał go Władek, — na razie zjedzmy co mamy i śpijmy.

Błogosławiona przezorność mamy, która wyładowała im jadłem plecaki! Mieli jeszcze żywności na całą dobę przynajmniej. Nasyciwszy się wraz z Lupusem, położyli się spać na twardych ławkach w poczekalni z plecakami pod głową. Niewesoły był ten pierwszy nocleg, w pierwszej samodzielnej wyprawie!

. . . .

Skargi dwóch małych, nikomu nieznanych wędrowników, nie wieleby poruszyły władze, gdyby nie list pana Umińskiego, polecający obu chłopców opiece władz polskich i wyłuszczający powody ich podróży

Starosta lubliniecki zainteresował się nimi oraz ich tragikomiczną przygodą, polecił Komendantowi policji wysłać posterunkowego do cygańskiego obozu i szybko zebrał telefonicznie wiadomości o poszukiwanym cyrku. Okazało się, że cyrk „Gloria" nie zatrzymując się wcale w Lublińcu, ruszył aż do Przemyśla w Małopolsce Wschodniej i że tam bawi dotychczas.

— Zupełnie proste. — zauważył starosta, chciano zmylić ślady jazdy w kierunku granicy... Kierownik tej budy wywnioskował zapewne, że dalszych poszukiwań nie będzie się robić i że wywoławszy wrażenie wyjazdu zagranicę może bezpiecznie pokazywać psa w innej części Polski... A, oto i pan posterunkowy... Czy jesteście pewni, że poznacie tę cygankę co tak wspaniale umie robić zaklęcia?

— Och, naturalnie panie starosto! wykrzyknął Julek, — mam ją w oczach jak żywą, tę czarownicę przeklętą.

— Idźcie zatem i jeżeli ją znajdziecie, przyprowadźcie na policję... Może uda się ją nastraszyć i choć część pieniędzy odebrać... Słaba na to co prawda nadzieja, ale spróbować nie szkodzi... No, a jeżeli się nie uda, czy macie co na powrót do domu?

— Nie mamy nic, — wyznał Władek.

Starosta sięgnął ręką do kieszeni, lecz obaj chłopcy żachnęli się na to żywo.

— Nie, nie! dziękujemy panu... Nie możemy przecież wziąć pieniędzy...

— Ależ to tylko pożyczka... Wasz ojciec mi odeśle...

— Mój tatko mówi zawsze, że nie zniósłby, bym pożyczył co od kogokolwiek, — rzekł stanowczo Władek.

— Mój tatuś napewno także, — przywtórzył Julek.

— Więc jak sobie dacie radę?

— Pójdziemy piechotą.

— To mi się podoba! przyznał starosta z uznaniem. — Pożegnali go serdecznie, ruszając szparko wraz z policjantem ku obozowisku cyganów. Ten sam niedźwiedź leżał przy słupie, te same stały wozy co wczoraj, lecz chłopców nikt nie poznawał. Patrzono na nich jak na najzupełniej obcych.

Władek zaczepił starego cygana, tego samego z którym rozmawiali wczoraj.

— ...Przyszliśmy w sprawie tych stu złotych co zginęły... zaczął.

— Co za sprawa? byliście tu już kiedy? zdziwił się tenże.

— Przecież byliśmy! Wczoraj wieczór! Temu oto chłopcu zabrała sto złotych stara cyganka Aga... ja oglądałem wtedy niedźwiedzie, wyście mi sami pokazywali...

— Dużo ludzi ogląda codzień niedźwiedzie, ale ja was nie widziałem, a żadnej Agi tu niema...

Julek załamał ręce ze wściekłością i rozpaczą. Policjant zażądał legitymacji i spisu bandy. Przedstawiono skwapliwie jedno i drugie.

— Proszę tu natychmiast zwołać mi wszystkich, — rzekł. Stary świsnął wsadziwszy dwa palce do ust. Ze wszystkich wozów i bud zaczęło się sypać czarne półnagie bractwo. Stanęli rzędem, mężczyźni, kobiety, dzieci. Liczba ich zgadzała się ze spisem najdokładniej.

— Która to była? zagadnął policjant Julka. Chłopiec wodził strwożonym wzrokiem po stojących rzędem starych cygankach.

Było ich osiem, wszystkie równie brudne, obdarte, czarne. Wszystkie miały jednakowe oczy niby z ciemnego agatu, nizkie ścięte czoła i szerokie kości policzkowe. Wszystkie patrzyły na niego jednakowo wrogo i obojętnie.

— Ta, chyba napewno... nie... ta!.. — choć może tamta...

— Niema jej tu, niema jej tu, — dmuchał mu w rękę Lupus, chodzący za nim krok w krok.

— ...Naprawdę... nie mogę poznać. która to... wyznał Julek bliski płaczu.

— Ha, w takim razie nie mamy co tutaj robić... szkoda było całej fatygi... mruczał policjant niezadowolony, — zawracając zpowrotem ku miastu.

Chłopcy szli za nim wolno, znękani. — Odszedłszy jak najdalej od przeklętego obozu, zatrzymali się na łące pod miastem. Julek nie wytrzymał, wybuchnął znów rzewnym płaczem.

— Bij mnie! wymyślaj mnie! powiedz mi, że jestem dureń, ostatni idjota! — wołał z desperacją.

— Coby to pomogło, — westchnął Władek. — Stało się i już... Przedewszystkiem przestań beczeć i radźmy co robić...

— ...Wracać do domu? Bez Topsa, bez pieniędzy, nic nie zrobiwszy... Boże co za wstyd!

— Ale nie becz, — że już u licha, bo to także wstyd... Jesteś harcerzem, czy nie? Harcerz śmieje się ze wszystkiego i gwiżdże na przeciwności...

— Łatwo gwizdać, gdy się człowiek tak okropnie zbłaźnił...

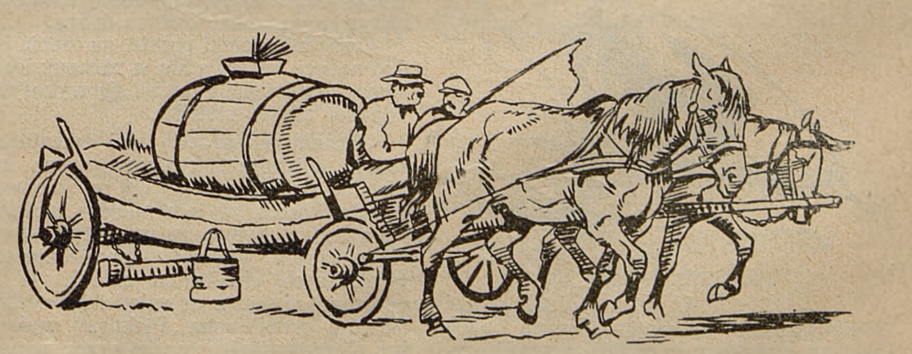
— Zawsze można się odbłaźnić... zadecydował filozoficznie Władek rozciągając się na trawie.

Julek otarł łzy i objąwszy Lupusa za szyję zagłębił się powoli.

— Słuchaj, — rzekł nagle, — mam myśl! Weź moje zapasy z plecaka, — wracaj do domu i powiedz tam co się stało...

— Już widzę, że będzie myśl genialna... a ty?

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Mundur harcerski.

Chcę dziś napisać o naszym harcerskim mundurze. Może bezpośrednią myśl o tem podsunęło mi małe zdarzenie, które zaraz opowiem. W czasie jednej z moich licznych harcerskich podróży znalazłem się w przedziale kolejowym wraz z jakąś panią i jej jedenastoletnim synkiem. Chłopczyk był strasznie zakatarzony i śpiący (było to w nocy), jednak widok mego munduru harcerskiego nawet w nim zbudził błysk zainteresowania, zaś jego mamusi dał temat do rozpoczęcia rozmowy. Opowiedziała mi więc, że Zbyszek (właśnie ów chłopiec) koniecznie chce „należeć do harcerzy", i że teraz kiedy jest już w drugiej klasie pewno mu na to pozwoli; ale jeszcze przed rokiem, gdy zdawał egzamin wstępny do gimnazjum uprosił matkę, by w razie pomyślnego wyniku sprawiła mu harcerski mundurek. Po egzaminie mama poszła dowiedzieć się o rezultat i upewniwszy się, że wszystko dobrze poszło, zażartowała ze Zbyszka i powiedziała mu że nie zdał. Ach Mamo — zmartwił się chłopczyk — więc już nie dostanę harcerskiego ubrania! Oto była jedyna jego troska wobec niepomyślnej wiadomości, która na szczęście okazała się nieprawdziwą.

Myślę, że jest w Polsce bardzo wiele małych chłopców i dziewczynek, którzy równie gorąco jak ów Zbyszek pragną harcerskiego mundurka. I właściwie całe harcerstwo przedstawia się im jako urzeczywistnienie marzeń o noszeniu munduru i paradowania w nim pośród grona rówieśników. Prosta i obfitująca jedynie w przyjemności wydaje się być nowicjuszem harcerska służba — mundur, wycieczki pełne przedziwnych przygód i z łatwością dokonywane bohaterskie czyny wypełniają w ich mniemaniu całe życie harcerza. Pociągnięci przedziwnym urokiem szarej sukienki, czy zielonej koszulki wstępują malcy do szeregów nie przeczuwając nawet, jak ważny krok podejmują. Lecz oto mija lat kilka i z małych „zuchów" wyrośli harcerze i harcerki — harcerska służba niema już dla nich tajemnic, dziecięce wyobraźnie zmieniły się w jasny pogląd na świat i ich na nim miejsce. I o mundurze, choć pozostał taki sam, szary i prosty, inaczej się już myśli, inaczej rozumie jego znaczenie.

Oto idzie ulicą chłopak w mundurze harcerza, gdyby nie był tak ubrany zapewne mniej zwracałby uwagę otoczenia — tak, ten i ów spojrzawszy przypomni sobie, co wie o harcerzach i zaraz wyobrazi sobie, że idący przed nim chłopiec to dobry uczeń, że z pewnością jest dzielny, odważny, uczynny i pełen dobrej woli w stosunku do otoczenia. — Niechby zaś ten sam harcerz zawiódł jakimś czynem to dobre o nim mniemanie, natychmiast opinja publiczna zwróciłaby się nie tylko przeciw niemu, lecz wogóle przeciw wszystkim harcerzom, których on swym mundurem reprezentuje. Bo tak już jest na świecie, że po jednostkach sądzi się całość, do której należą i to zarówno w dobrem, jak i w złem. Wielka stąd płynie odpowiedzialność.

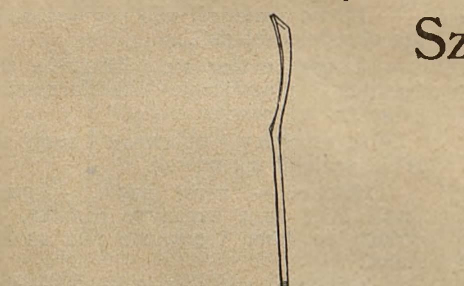
Wiecie wszyscy czem jest mundur dla żołnierza — strzeże on jego honoru bardziej niż życia własnego, a to poszanowanie wyraża się nie tylko całem jego postępowaniem, ale i dbałością o zewnętrzny wygląd swego stroju. Ale nie tylko żołnierze mają swój mundur — strój jednakowy noszą ci wszyscy, którzy we wspólnej organizacji służą wspólnym celom — strój jest niejako zewnętrznem wyrazem ich dążeń, oznaką braterstwa idei, więzią łączącą nieznających się nawet często członków tego samego związku. Nie pozwólcie nikomu wmówić sobie, że mundur to zbyteczna forma, że to naśladowanie wojska bez jego treści. Wszak i w klasztorach, zdala od świata, gdzie wszystko zwraca się ku życiu wewnętrznemu, obowiązuje strój wspólny, dla wszystkich jednaki, który właśnie jest wyrazem panującego tam ducha.

I nasz mundur harcerski swoją prostotą, krojem praktycznym, barwą przystosowaną do życia wśród przyrody, sam mówi za siebie — i za nas. I chociaż nie mundur stanowi harcerza, to jednak wygląd jego munduru wiele nam o nim może powiedzieć.

Plamy, dziury, oberwane guziki nie świadczą ani o prostocie, ani o wzniosłości ducha posiadacza munduru, ale o tem, że właściwie nie wart jest go nosić, tak, jak nie godzien jest miana harcerza. Mundur cały i czysty, uszyty według przepisu staje się nie tylko najlepszym towarzyszem harcerki czy harcerza, świadkiem jego najmilszych przeżyć, przygód i wrażeń, ale jest zarazem widomym znakiem dobrowolnie przyjętego na siebie obowiązku wytrwałej i wiernej służby tym wszystkim ideałom których jest wyrazem. **J. M. A.**

phm. St. Szymborski.

Szlakiem Dunaju.



U wielu jednak widać zlekceważenie sytuacji — uwagę swoją chętniej zwracają na czaple, gromady jastrzębi, krążących w wielkiem skupieniu nad brzegami, niż na „grunt pod nogami".

Przyprawiło nas to o wypadek, który mógł mieć przykre następstwa.

Ustaliłem, aby przed trzema kanadyjkami jechał „Piskorz", kajak jednosobowy, lekki i zwrotny, pozbawiony obciążenia miał zadanie wytyczać linję spławu. Na takiej rzece, jak Dunaj, zadanie to jest odpowiedzialne i wcale nie łatwe, bowiem nurt rzeki zmienia w wielu miejscach kierunek i często, mijając wyspę wielkim łukiem, zyskuję dobry kwadrans, niż gdybym jechał krótszą drogą.

Czasami odcinki proste, na mapie bardzo nęcące, okazują się w rzeczywistości ślepo zakończone i trzeba się wycofywać kilkaset często metrów.

Chronił nas przed temi ewentualnościami „Piskorz", któremu wolno było oddalać się naprzód do 150 m. Jak wspomniałem jazda w tem miejscu absorbowała naszą uwagę na wszystkie strony. W poczuciu własnej odpowiedzialności uważam co chwila na całość. W tem przeraziłem się: w odległości dobrych stu metrów przede mną „Piskorz" wykonywa niezrozumiały zwrot, przez moment widzę wiosło w górze, poczem znów spokój... Żak wpadł do wody.

Gdy tylko to sobie uświadomiłem, już łódź nasza mknęła w największym wysiłku z pomocą, a za nią wszystkie pozostałe. Wiem, że Żak pływa doskonale i w pierwszej chwili powinien sobie dać radę, tonącego sprzętu łowić nie potrzebuje, bo go nie ma. Widzę kajak płynący po powierzchni, obok wiosło, a pomiędzy niemi serdecznie roześmiana twarz Żaka.

— Brawo, tak płyńmy ciągle, to za tydzień będziemy nad Czarnem Morzem. — Zebrało mu się na dobry humor.

Przyczyną wypadku było niedostrzeżenie wiru z prawej burty. Spostrzegłszy wir z lewej starał się go wyminąć i wpadł na drugi z przeciwnej strony. Gdyby w ostatniej chwili zwrócił „Piskorza" wprost na środek wiru, dając mu dostateczny rozpęd, obeszłoby się prawdopodobnie bez wypadku. Szybkość odśrodkowa wiru na granicy leja jest największa, to też „Piskorz" został wypchnięty, rzucając pasażera do wody.

Zmokniętego Żaka holujemy do brzegu. Krótko bawiąc, płyniemy dalej, mając na uwadze przybycie do Bratislawy za dnia, aby przygotować nocleg i zapewnić schronienie łodziom. Minęła już godzina 20, gdy zajęliśmy się wyszukiwaniem dogodn. miejsca przybicia. (C. d. n.)

Aniela Kozłowska.

W bukowym lesie jesienią.



Rozpaliły się złotem i purpurą lasy Beskidzkie, otulające swym płaszczem zbocza naszych Karpat, sięgających potężnym, zakolem daleko na wschód aż po Siedmiogród. Runęły w swej większości pod zaborczą siekierą człowieka, dzikie, przepastne niegdyś leśne ostępy, — pług przeorał zbocza dolinne, ziemia utraciła pierwotne, prawdziwe swoje oblicze. Strzępy z niego tylko pozostały. Zamiast cienistych, zwartych lasów bukowych o rosochatych olbrzymach kilkusetletnich, przetkanych śmigłą, ciemną jedliną, las świerkowy nie dorastający zazwyczaj późnego wieku, zawładnął niższemi położeniami Karpat, tam, gdzie buk niepodzielnie niegdyś panował.

Mieniące się tu i owdzie złotemi skrami w promieniach październikowego słońca, między świerczyną ukryte, lasy bukowe na zboczach Klimczoka, Magórki, u źródeł Wisły na Baraniej, to resztki pierwotnej roślinnej szaty, związanej najsilniej z naszem Podkarpaciem. Wycięcie zwartej buczyny i zastąpienie jej świerkiem, prowadzi za sobą głęboki wstrząs w glebie, która przez lat tysiące olbrzymy naszych liściastych lasów karmiła.

Wejdźmy jesienią choć na chwilę w pierwotny, siejący się sam las bukowy. Stary wyniosły buk rozpostarł szeroko przed naszemi oczami swoje konary. Przez wiosnę i lato nieprzeliczona mnogość liści pracowała od pierwszego brzasku dnia do ukazania się gwiazdy wieczornej, nad gromadzeniem energji słonecznej we wnętrzu maleńkich komórek, z których każda jest życiem. Równocześnie soki odciągane ziemi siecią pajęczą korzeni zasilały je pokarmem. Wraz z coraz bardziej skośnie padającemi promieniami jesiennego słońca słabnie wytężona praca liści. Zieleń chwytająca słoneczne promienie ginie powoli i pokarmy wytworzone w liściach spływają do promieni rdzeniowych pnia, gdzie jak w spiżarni przechowane zostaną do wiosny. Pożółkłe, bezużyteczne liście odrywa wiatr od macierzystego pnia, by zasłać niemi dno lasu. Spłoszona sarna, lub rączy jeleń, przemierzający najdziksze leśne głusze, stąpają po miękkim ich kobiercu.

Ściółka w lesie bukowym dochodzi do znacznej grubości. Odgrzebawszy świeże tegoroczne listowie, znajdujemy głębiej zmurszałe, rozsypujące się w ręku zczerniałe liście, a pod niemi warstwę czarnej, sypkiej ziemi; jest to tak zwany **humus.** Pod humusem natrafiamy dopiero na skałę macierzystą: piaskowiec, wapień lub glinę. Cóż za przedziwna przemiana dokonała się na dnie lasu! Z pożółkłych zda się zupełnie bezużytecznych, zeschłych liści, wytworzyła się po jakimś czasie czarna ziemia, na której kiełkują i rosną młode roślinki. Kto tego dokonał? Kto zasilił skałę pierwotną w ziemię czarną, urodzajną, która staje się kolebką nowego życia. Nieprzeliczona, niewidzialna gołym okiem armja bakteryj i grzybów pracuje nieustannie na dnie lasu, dokonywując tej przemiany. Każda piędź ziemi leśnej przepojona jest siecią pajęczą białej grzybni i rojem bakteryj. Wystarczy pójść późnym wieczorem do lasu i poruszyć kijem ściółkę leśną, by zobaczyć zimne błyski światła, niby robaczków świętojańskich rozsypanych po lesie. To bakterje i grzyby dokonywują swej pracy .Spalają one powoli ściółkę leśną zamieniając ją na czarny humus. Czerpią one przytem siłę życiową dla siebie, jednocześnie są koniecznemi towarzyszami lasu, tworzą one ziemię czarną, na której kiełkować mogą nasiona. Nad życiem lasu pracują miljardy najmniejszych znanych człowiekowi drobnoustrojów, one to jedynie sprawiają, że martwe szczątki rodziców stają się kolebką dla dzieci. Śmierć rodzi życie. Po kilkumiesięcznym śnie zimowym, wystrzelą na dnie lasu kiełki z nasion, które w czasie pogodnych dni jesieni szczodrze rozsypał wiatr po ziemi. Zanurzą one swe młode korzonki w czarną glebę, nieświadome, że na jej powstanie złożyły się martwe szczątki ich poprzedników.



H. KARSZNIEWICZÓWNA.

Jesień w alei.

Dobry Bóg do człowieka śmieje się złociście,
Jakby pocieszyć pragnął i dodać otuchy
Do przetrwania zimowych dni — martwych i głuchych . . .
Oto uśmiechy Jego: pozłocone liście,
Spadające na głowy ludzkie z drzew alei. —
Spójrz, jak promiennie wokół! Droga jak gwiazdami
W dwa rzędy nabijana złotemi drzewami,
Odbija uśmiech słońca i słońcem się śmieje.

Zrób sobie sam narty.

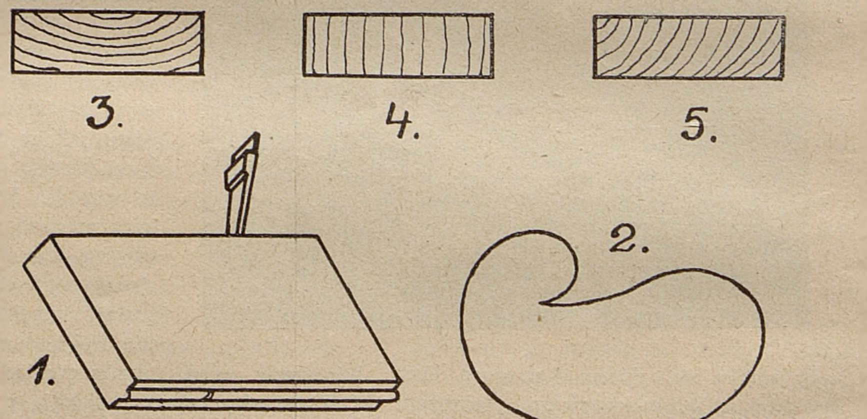
W ostatnich czasach rozwinął się bardzo sport narciarski, który daje nam nietylko samo wyrobienie fizyczne, ale daje też możność swobodnego poruszania się wśród dużych obszarów śnieżnych, a zatem możność urządzania w zimie wycieczek, które z kolei dostarczają nam wiele wrażeń i zadowolenia. Niestety narciarstwo nie rozwinęło się dotychczas tak, jakby się tego należało spodziewać. Przeszkodą nie jest w tym wypadku jakaś niechęć do tego sportu, lecz brak funduszów na sprawienie odpowiedniego sprzętu narciarskiego. To też na łamach „Na Tropie" dzieli się jeden z czytelników swemi doświadczeniami przy sporządzaniu sobie nart.

Sporządzanie nart nie przedstawia większych trudności, potrzebne są tylko narzędzia, których napewno w każdym domu nie brak, a nawet specjalne kwalifikacje stolarskie nie są do tego konieczne; potrzeba tylko trochę sprytu, pomysłowości, pracowitości oraz wytrwałości.

Z narzędzi będą potrzebne trzy strugi, a to jeden o żelazku (ostrzu) półokrągłem (zdzieracz), drugi o ostrzu prostem (gładzik), oraz trzeci o żelazku wąskiem, półokrągłem do wycinania rowków (rys. 1.). Dalej piła ramówka, t. zw. krzywica (o wąskiej taśmie), oraz silne imadło, przymocowane do stołu lub strugnicy (warsztatu stolarskiego); do wygładzania drzewa służyć będzie skrobaczka, blaszka o ostrym brzegu (rys. 2.).

Gdy narzędzia te posiadamy, możemy zająć się zakupieniem drzewa. Na narty najlepiej nadaje się drzewo jesionowe ze względu na podatność uginania się. W razie braku drzewa jesionowego, można użyć drzewa z brzozy, akacji, jawornu i buku, a nawet twardszej sosny, lecz wszystkie te gatunki ustępują jesionowi. Drzewa te nie uginają się tak dobrze jak jesion, a ich obróbka (prócz sosny) jest trudniejsza, gdyż są twarde. Na parę nart potrzebna jest deska grubości półtora cala (ok. 38 milim.), szerokości 2 cm., a o długości zależnej od długości nart, t. j. około 2—2.4 m., (deska taka, jesionowa, kosztuje około 8 zł.). Deska musi być sucha, gdyż drzewo mokre łatwo się paczy; bez sęków, bo te wpływają ujemnie na podatność uginania się, słoje zaś powinny biegnąć równo, równolegle do jej brzegów (jak na rys. 3.). Można też użyć deski, w której słoje są niezbyt drobne, równoległe do brzegu deski, a prostopadłe do jej szerszej powierzchni (rys. 4). O ile słoje biegną w poprzek deski, lub na ukos, narty mogą łatwo pęknąć, po pewnym czasie tworzą się zadziory, utrudniające ślizganie się nart.

Długość narty zależna jest od wzrostu narciarza; mianowicie długość ta powinna być równa wysokości narciarza z podniesioną w górę ręką z zgiętą dłonią. Szerokość narty zależy od jej użytku, turystyczna bowiem powinna mieć 9 cm. szerokości, biegówka zaś 5—6 cm. Najpraktyczniejszą więc będzie dla nas szerokość 7—8 cm. Pod szerokością tą rozumie się szerokość nart u dzioba, gdyż narta jest w środku i na końcu węższą o około 1 cm. (C. d. n.).

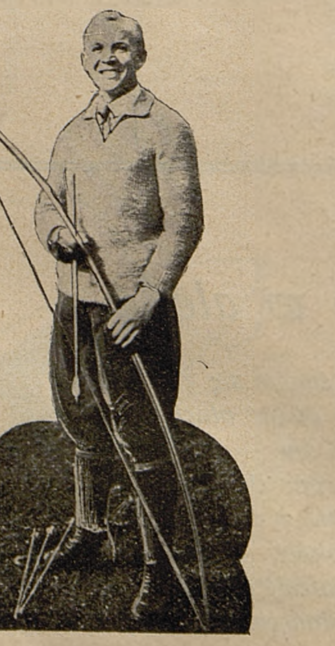


Harcerz mistrzem świata.

Udział harcerzy w zawodach strzeleckich.

W roku bieżącym po raz pierwszy odbyły się w Polsce zawody strzelecko-myśliwsko-łuczne o mistrzostwo świata, w których wzięli również liczny udział harcerze.

W poprzedzających powyższe Zawody VI. Narodowych Zawodach okazali się **harcerze groźnymi przeciwnikami** w niektórych konkurencjach dla najlepszych strzelców Polski. Odnieśli oni sukcesy nawet w tych strzelaninach, w których się tego nie spodziewali, nie mając n. p. karabinów wojskowych i pistoletów do treningu.



Pierwszy raz harcerka

brała w r. b. udział w Nar. Zawodach Strzel. — a to druhna Gregołaytysówna z 14. Ż. W. D. H. W wielu konkurencjach uzyskała ona lepsze rezultaty od druhów.

Do Zawodów Narodowych dopuszczeni byli zawodnicy wyborowi i I-szej klasy, stawali więc druhowie: strzelec wyborowy druh Boye i strzelcy pierwszej klasy Kubalski, Jendrelli, Sawicki, Uzdowski, Węgler oraz Ungier, Burakowski i Jacobson. Nie wszyscy harcerze mogli przeprowadzić należyty trening z powodu braku amunicji, braku wydatniejszej pomocy władz, odbywania służby wojskowej, wreszcie z powodu udziału w obozach letnich i w Zlocie praskim.

Doskonałe wyniki,

jakie uzyskali na zawodach były więc dla samych harcerzy miłą niespodzianką, a zdobycie szeregu pierwszych miejsc wykazało ich wysoką formę.

Wyniki na międzynarodowych zawodach były nieco słabsze, natomiast

zdobycie mistrzostwa świata przez harcerza

w łucznictwie, jest nielada sensacją! Mistrzem łuku został druh **Sawicki** z Warszawy, którego podobiznę podajemy obok. Fakt ten całe harcerstwo przyjęło do wiadomości z wielką radością. Redakcja „Na Tropie" sądzi, że zadośćuczyni życzeniom swoich czytelników, składając nietylko w swoim, ale i w ich imieniu najserdeczniejsze gratulacje mistrzowi. **W.**

O. Małkowska w Lidze Narodów.



„Dworek Cisowy" w Pieninach stworzony staraniem dhny O. Małkowskiej.

Dame Katharine Furse, dotychczasowa członkini z ramienia skautingu w Sekcji Opieki nad Młodzieżą w Lidze Narodów, zamierza ustąpić ze swego stanowiska na rzecz druhny Olgi Małkowskiej. W tym celu druhna Małkowska została już powołana do sekcji za zgodą miarodajnych sfer skautowych w charakterze zastępczyni Dame Furse. Jest to niewątpliwie wielki sukces druhny Małkowskiej, osiągnięty dzięki jej osobistym wartościom na międzynarodowym terenie skautowym.

Na Tropie Zuchów.

Dlaczego utonął jeden zuch?

Jeden zuch utonął na obozie w Chorągwi Mazowieckiej. Była z tego powodu straszna przykrość, zmartwienie, kłopoty i rozpacz rodziców. A utonął dlatego, że sam się poszedł kąpać tam, gdzie nie można. Poszedł — i utonął. Drużynowy wszystkim ogłaszał na początku obozu regulamin kąpieli, ale ten zuch go nie posłuchał.

Bo najgorszą rzeszą ze wszystkiego jest niekarność.

Nasza jedna piosenka, to się nawet tak zaczyna: „Zuch posłuszny musi być". A pierwsze prawo zuchów mówi: „Zuch słucha starszych".

Starsi wszędzie muszą być. W wojsku — oficerowie, w harcerstwie — drużynowi i zastępowi, na majątkach — ekonomowie, we wsiach — sołtysi, w kopalniach — sztygarzy, w domu — ojcowie, w szkole — nauczyciele. U dzieci też są starsi. Naprzykład w palanta nie można grać bez matki, a w „piłkę do dołka" — bez sędziego. Nawet pszczoły mają swoją królową, a stada wilków czy saren — swoich wodzów. **Gdyby nie było starszych, byłby straszny nieporządek na świecie** i „bałagan". I nie jedenby zuch utonął, ale dziesięciu, albo więcej. A starsi są mądrzejsi od młodszych i lepiej wiedzą, co jest dobre i dlatego trzeba ich słuchać.

Bo naprzykład — kto lepiej czyta: czy ten, co się uczył rok, czy ten co pięć lat? Albo, kto lepiej zna psa — jego pan, czy przygodny widz? Właściciel lepiej zna psa i lepiej czyta ten, co się uczył dłużej, a każdy starszy lepiej się zna na życiu, na kąpieli, na chorobach, na niebezpieczeństwach — **bo dłużej uczył się żyć.** Dlatego trzeba słuchać rodziców, nauczycieli, instruktora, drużynowego i wogóle starszych.

Ale starszym jest też **szóstkowy,** choć ma tyle samo lat, co każdy zuch, albo niewiele więcej. Dlaczego jego słuchać? Dlatego, żeby nie było kłótni i wogóle nieporządków. Bo w każdej grze musi być sędzia, **a wszędzie, gdzie jest kilku ludzi, musi być ktoś, co decyduje,** bo inaczej będzie jak z jednym wozem.

A z wozem było tak. Zaprzęgli do niego zamiast koni ptaka, rybę i raka. Ptak ciągnął wóz do góry, ryba w bok do rzeki a rak w tył. I nic z tego nie wyszło, wóz został w miejscu, bo każdy w inną stronę ciągnął.

Tak samo w szóstce. Jeden chciałby kopać szmaciankę, inny iść na podchody a jeszcze inny — chodzić na szczudłach. I byłby krzyk, gwałt i kłótnie. A jak jest szóstkowy — on odrazu zdecyduje i jest porządek i taka szóstka dużo może zrobić. **Im lepsza gromada — tem większa w niej karność. A prawdziwego zucha można poznać po tem, że szybko i bez gadania wykona rozkaz starszego.**

Żeby się nauczyć odrazu słuchać starszych, trzeba się w tem ćwiczyć. I są takie gry na karność. Jedna nazywa się **„zaczarowany świat",** bo pewien czarownik przyszedł raz do jakiegoś miasta, powiedział zaklęcie i w jednej chwili w tem mieście wszystko zamarło. Jak dzwon był rozhuśtany — to rozhuśtany zamarł, jak ptak leciał — to został w powietrzu, jak ktoś schylił się, by podnieść pięć groszy — to został schylony. Więc na początku gry wszyscy z krzykiem i hałasem biegają po sali krzycząc, baraszkując się i robiąc różne miny. Jeden tylko czarownik stoi pośrodku z gwizdkiem w ręku i czeka spokojnie, a jak gwizdnie — to wszyscy w jednej chwili zamierają w takich postawach, w jakich ich zastał gwizdek i stoją zaczarowani do tego czasu, dopóki czarodziej nie odgwiżdże czarów.



Bardzo to jest trudna gra i w niej najlepiej poznać prawdziwie karnych zuchów, szczególniej jeżeli wódz zrobi Zaczarowany Świat niespodzianie, gdy nikt o tem nie myśli i tego nie oczekuje, naprzykład — w czasie jakiejś wesołej zabawy.

A druga gra nazywa się **„Maska".** Bo jak aktorzy idą na scenę, albo bandyci chcą na kogoś napaść — to nakładają na twarz maski. I wtedy choćby ten aktor albo bandyta robił twarzą różne ruchy — to na masce nic z tego nie widać i jak kto ma maskę, to niewiadomo, czy się śmieje, czy płacze, czy pokazuje język, czy też co innego robi.

Otóż w tej grze trzeba ze swojej własnej twarzy na rozkaz wodza zrobić maskę — każdy Zuch musi umieć robić ze swojej twarzy 2 maski: jedną wesołą, a drugą poważną. I jak wódz zbierze dookoła siebie chłopców i powie: „zuchy — śmiejcie się" — to wszystkie twarze powinny się zacząć śmiać. A jak wódz powie: „Zuchy — powaga" — to odrazu w jednej chwili twarze powinny spoważnieć, brwi trzeba ściągnąć i tak pozostać aż do tej chwili, kiedy wódz powie: „Koniec".

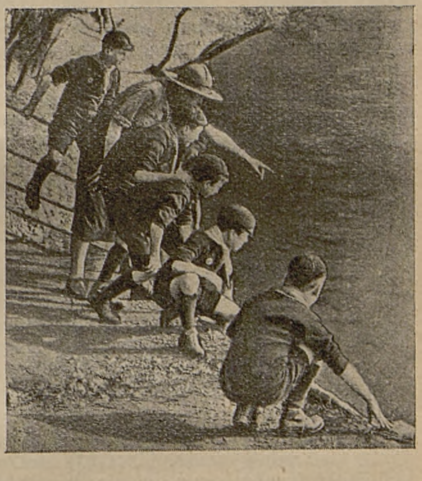
Ta gra jest jeszcze trudniejsza od pierwszej. Szczególnie zaś trudno wszystkim być poważnymi i nie uśmiechnąć się. Zuch, który ma słabą wolę i niedbale gra w tę grę, nigdy nie wytrzyma poważnej maski przez dłuższy czas. Ale podam Wam jeden sekret, który pomoże do łatwiejszego robienia masek. Trzeba szeroko rozstawić palce wielki i wskazujący prawej ręki i jak wódz powie: „Zuchy — powaga", to trzeba temi palcami dotknąć obydwu skroni i mocno naciskając mięśnie twarzy przesunąć palce aż do końca brody i wtedy, jak się to robi — myśleć o czemś poważnem, przy tym sposobie bardzo łatwo zrobić poważną maskę. A jak wódz powie: „Zuchy — śmiejcie się" — to trzeba temi samemi palcami przejechać od brody do skroni i wtedy człowiekowi łatwo zacząć się śmiać.

Można jeszcze dużo wymyśleć gier na karność i na panowanie nad sobą. Może sami co wymyślicie? Tylko nie róbcie takich głupstw, jak chłopcy z jednej bursy na Śląsku. Chłopcy ci też ćwiczyli się w karności i jeden drugiemu dawał takie polecenie: „Wacek — ja ci rozkazuję zjedz tego karalucha". I biedny Wacek musiał to robić. Takich niemądrych zabaw na karność lepiej nie urządzajcie.

Bambaju.

Pieśń Zuchów.

Zuch posłusznym musi być,
Prawdę mówić, dzielnie żyć,
Nie psoci wcale,
Jest czynny stale.
Choć niewiele liczy lat,
Cieszy się nim cały świat.
Tak to miło zuchem być!
Kto wesoło umie żyć,
Wesołym zawsze być,
Trosk nie zna wcale,
Obce mu żale.
Śmieje się wszystko doń,
Blask słońca, kwiatów woń,
Bo wesołym najlepiej być.
Jak wesoło rybka mknie,
Wśród fali cieszy się,
Gdzie płynie rzeka
Żwawo ucieka,
Kąpie się w głębi wód,
Nie zna co ból i trud,
Bo wesoło jej życie mknie.



Wilczki angielskie studjują przyrodę.

Łączcie świat węzłami wzajemnej sympatji!

Do Redakcji „Na Tropie" zwróciła się **skautka szwajcarska,** Esther Pfisterer, z prośbą o podanie jej adresu starszej harcerki, z którą mogłaby korespondować w języku niemieckim, lub francuskim. Kto się zgłasza?

Również **skautki z Kalifornji** pragną utrzymywać stałe stosunki z harcerkami. Jedna drużyna z Santa Paula pisze nam, że w izbie swej ma kącik „międzynarodowy", przeznaczony na różne drobiazgi, nadesłane przez skautki z innych krajów. **Polski tam jeszcze niema.** Szczególnie pożądaną byłaby mała flaga. Czekamy, która z polskich drużyn zapyta nas o adres skautek z Kalifornji?

Rozwiązanie konkursu dla zastępowych.

Na konkurs dla zastępowych wpłynęło ośm odpowiedzi, cztery od druhen, cztery od druhów. Niezbyt to wiele, jak na ilość czytających nasze pismo zastępowych, ale miejmy nadzieję, że to dobry początek nawiązania bliższego kontaktu z pismem, które na swych łamach zamieścić może szereg rad i wskazówek, odnoszących się do pracy zastępów.

Z pośród nadesłanych programów żaden nie jest zupełnie dobry, tak aby go można było przez wydrukowanie postawić za wzór. Dlatego Redakcja postanowiła żadnego z nich nie ogłaszać drukiem, natomiast wszystkie zostaną omówione poniżej, a nagrodzone zostaną dwa, tj. jeden żeński i jeden męski. Nagroda dla druhen została przyznana w formie dowolnego przedmiotu z wyekwipowania w cenie 15 złotych dhnie **A. Moczulskiej**, zastępowej ż. drużyny harcerskiej w Kosowie Lubelskim, nagroda dla druhów w formie takiej samej — dhowi **„Krzykliwemu Lisowi“**, zastępowemu „Wilków“ z III. m. drużyny harc. im. Wołodyjowskiego w Tarnowie. Pozostałe programy, a mianowicie dhny Eugenji Majkowskiej, zastępowej „Czajek“ ż. druż. harc. im. E. Plater w Marjówce-Opoczyńskiej, dhen J. Sujeckiej, Z. Wieczorkowskiej, zastępowych 37 ż. dr. harc. im. E. Plater w **Warszawie**, dha „Czarnego Trzynastaka“ z **Poznania**, dha Wilhelma Wolnego z **Pszczyny** i dha Jerzego Zubka, zastępowego „Złotych Panter“ w **Warszawie** otrzymają nagrody pocieszenia w formie książek.

Przechodząc do omówienia programów, podajemy naprzód szereg uwag ogólnych, które można zastosować do wszystkich nadesłanych planów. Otóż grzeszą one prawie wszystkie przewagą teorji nad praktyką, co z natury rzeczy powinno być obce pracy harcerskiej, harcerstwa bowiem nie można „uczyć“, ale trzeba je **przeżywać** i wśród tych przeżyć zdobywać coraz nowe umiejętności, zręcznie podsunięte przez zastępowego. Wszak zastępowy to wódz swej gromady, a nie wykładowca, który wbija jej w głowę wiedzę, podzieloną na ideologję, technikę i życie polowe. Umiejętności harcerskie muszą wypływać z życia i dla życia być zdobywane, ideologja przepajać musi każdy czyn, a nie być tylko przedmiotem teoretycznych dyskusyj, zaś życia polowego nie można nauczyć się w izbie, ani też uczyć go w polu dla samej umiejętności bez stworzenia warunków, w którychby ono naprawdę było potrzebne i musiało być praktycznie stosowane.

Naturalnie gawędy są potrzebne, jest nawet w pewnych dziedzinach potrzebne przygotowanie teoretyczne — unikajcie jednak „wykładów“ i niepotrzebnej gadaniny — nie róbcie z harcerstwa szkoły i to złej szkoły!

A teraz szczegółowe omówienie:

I. A. Moczulska — zastęp w wieku lat 11—12, harcerek ośm, bez stopnia. Program opracowany starannie i dokładnie w ramach przygotowania do stopnia „ochotniczki“ (III-go). Nie jest wskazane podawanie nowicjuszkom zaraz na wstępie prawa harcerskiego i uczenie go na pamięć; lepiej przeprowadzić szereg gawęd tak, by zastęp sam sprecyzował etyczne podstawy harcerstwa i na tej podstawie odtworzył prawo. Napewno zrozumienie będzie wtedy głębsze i łatwiejsze opanowanie pamięciowe. Odpadłoby wobec tego odpytywanie prawa „na wyrywki“ i to zaraz w pierwszych miesiącach pracy. Musztrę trzeba wprowadzić od początku po odpowiedniem objaśnieniu jej znaczenia tak, by dziewczęta nabrały sprężystości i odruchowo wykonywały komendę — jednorazowe pokazanie musztry jednostki to za mało.

Gawędy na temat prawa harcerskiego winny znaleźć praktyczne zastosowanie w formie ćwiczeń tygodniowych czy miesięcznych, trzeba też kontrolować, zwłaszcza w początkach pracy, czy dziewczęta pamiętają o codziennym dobrym uczynku.

Wszelkie pogadanki winny również znaleźć praktyczne zastosowanie, n. p. rezultatem pogadanki o higjenie osobistej winno być stosowanie jej zasad w życiu przez dziewczęta, co należy kontrolować. Również nie wystarczy pouczanie o opatrzeniu palca, lecz trzeba dopilnować, aby wszystkie druhny rzeczywiście umiały to zrobić.

W pracy zastępu nie trzeba trzymać się jedynie programu stopnia, który chcecie osiągnąć — dziewczęta powinny mieć możność „wyżycia się“, dlatego trzeba też uwzględnić ich inicjatywę i wprowadzać w życie zastępu pewne urozmaicenia i niespodzianki.

II. Eugenja Majkowska — zastęp w wieku 18—20, z seminarjum naucz., harcerek dziesięć, ze stopniem ochotniczki.

Założenia pracy dla zastępu, składającego się z uczennic V kursu seminarjum słuszne i dobre — jednak w praktycznem wykonaniu plan wygląda zbyt ogólnikowo i powierzchownie. Rzeczywiście jest bardzo ważnem, aby druhny, opuszczające seminarjum nauczycielskie, szły na posady z przygotowaniem do samodzielnej pracy harcerskiej. Szkoda więc, że dhny dopiero w tym roku zdobywają stopień pionierki — czy nie możnaby zwiększyć tempa pracy, by opuścić szkołę ze stopniem samarytanki? (I-szy stop.). Dlatego dobrze byłoby rozszerzyć zdobywanie umiejętności praktycznych, nie ograniczać n. p. samarytaństwa tylko do zapoznania się z apteczką, lecz przedewszystkiem stosować je praktycznie, do czego na wsi jest aż nadto sposobności.

Robienie gimnastyki dorywczo na zbiórkach, nie przynosi korzyści ze względu na brak odpowiedniego stroju i miejsca — czy nie lepiej dopilnować, aby druhny robiły codzienną gimnastykę indywidualną w domu? Rytmika i plastyka dobra, jeśli prowadzi ją ktoś umiejętnie i programowo.

Co do założenia drużyny „zuchów“ w szkole ćwiczeń, to pomysł jest dobry, lecz trzeba odrazu przygotować następczynie na rok przyszły, gdy dhny opuszczą seminarjum — praca z zuchami wymaga bowiem dobrej znajomości programu i metody oraz umiejętności postępowania z dziećmi. Przy zarobkowaniu zastępu ważnem jest, aby zapewnić sobie zgóry zbyt dla wytwarzanych przedmiotów, inaczej można mieć stratę, zamiast zysku. Wreszcie koniecznie trzeba wprowadzić więcej wycieczek i ćwiczeń w polu, gdzie najlepiej zdobywa się harcerskie wyrobienie — wprawdzie na V kursie przed maturą niewiele czasu wolnego pozostaje poza nauką, jednak może właśnie wycieczki i ćwiczenia harcerskie będą odpowiednim odpoczynkiem i odprężeniem dla druhen.

(Omówienie dalszych programów w następnym numerze).



Śmierć Edisona.

18. października zmarł słynny wynalazca amerykański Tomasz Edison.

Niezliczona ilość jego wynalazków zapewniła mu trwałą pamięć w historji rozwoju techniki. Zgłosił **ponad 3 tysiące patentów**, z pośród których tej miary, co **kinematograf, gramofon, mikrofon, megafon, fonometr**, wreszcie **żarówka elektryczna**, dowodzą niezbicie, w jak potężny umysł wyposażony był ten niezwykły człowiek.

Życiu jego nie brakło urozmaicenia. Jako 11-to letni chłopak z powodu biedy, w jakiej się znajdował, rozpoczął **wydawać dziennik**, który osiągnął nawet 500 abonentów. W kąciku starego wagonu pocztowego założył maleńką drukarnię i aparat telegraficzny. **Sam odbierał telegramy, redagował, drukował i rozsprzedawał swoje pismo.** Nie wyrzekał się przy tem swoich **ulubionych doświadczeń**, które stały się przyczyną katastrofy. Oto zapalił mu się raz żółty fosfor i wywołał pożar w wagonie, w którym mieściła się jego drukarnia i laboratorjum. Wobec takiego wypadku kolejarze wyrzucili go z wagonu. Pismo upadło, a mały Edison przeżywał lata niedostatku. Wreszcie otrzymał posadę **telegrafisty**, ale i tu nie udało mu się długo pozostać. Całe dnie bowiem przepędzał na swoich doświadczeniach, w nocy zaś podczas służby stale zasypiał. To było powodem, że wnet z posady wyleciał. Poczynił jednak wówczas różne **udoskonalenia telegrafu**, które mu wkrótce zaczęły przynosić **poważne dochody**. Dalsze jego życie upłynęło na wytrwałej i nieustannej pracy nad **praktycznem zastosowaniem** różnych zdobyczy wiedzy, wynalazki sypały się jedne po drugich, a ponieważ Edison sam stał na czele przedsiębiorstw, wyzyskujących te wynalazki i w kierownictwie niemi wykazał ogromny **talent organizacyjny**, dobrobyt jego wzrastał nieustannie. Mimo bogactwa i podeszłego wieku, pracował niemal do ostatnich chwil swego życia.

Wynalazki jego dotyczyły **rzeczy codziennych, praktycznych.** Mając gruntowne **wykształcenie teoretyczne**, zajmował się jedynie **pomysłami uzasadnionemi naukowo** i oceniał je z punktu widzenia możności realizacji. Edison posiadał niewątpliwie wyjątkowe zdolności i kto wie, czy prędko znajdzie się godny jego następca.

Żbik Piewca IX. krak.

Obozy w zimie.

Obozy, lub kursy narciarskie cieszą się coraz większą popularnością w harcerstwie, tak, że nietylko Komendy Chorągwi, ale nawet poszczególne drużyny organizują podobne imprezy.

Zupełnie odmienne warunki polowe w zimie zmieniają jednak charakter obozu. Jeśli myślimy o prawdziwym obozie, to znaczy chcemy zamieszkać poza budynkami mieszkalnemi, to musimy być nietylko całkowicie pewni zdrowia uczestników, ale dać im odpowiednie warunki, zabezpieczające ich zdrowie. Bez nart w zimie w terenie nie wiele da się zrobić, to też przed obozem zimowym pomyśleć należy o kursie narciarskim.

Kurs narciarski drużyny.

Drużyna wyjeżdża z kompletnym wyekwipowaniem obozowem, uzupełnionem ubraniem i sprzętem narciarskim i zamieszkuje w poprzednio zapewnionej sobie izbie (np. klasa szkoły ludowej). Organizacja nie różni się niczem od obozu letniego, te same funkcje (komendant, gospodarz, skarbnik, sekretarz, oboźny, sanitarjusz), podobny rozkład dnia, służbę regulują rozkazy, czy też odprawy dzienne.

Cały nacisk należy położyć na zaprawę narciarską. Wskazanem jest przeto uwolnić uczestników od ciężaru gotowania i uciążliwych spraw gospodarczych, powierzając to specjalnie najętej do tego osobie. Sprawy te wchodzą w istotny program obozu letniego, na obozie zaś narciarskim zależy nam na jak najlepszem wykorzystaniu krótkiego czasu na naukę jazdy na nartach.

Przedewszystkiem należy postarać się o dobrego instruktora narciarskiego, któryby trening poprowadził fachowo i wtajemniczył uczestników w prawidła tego sportu. Wielu jeździ na nartach, ale gdy przyjdzie trochę trudniejszy teren, wykazuje wielkie braki, które muszą być nadrobione wysiłkiem fizycznym, co odbije się ujemnie na zdrowiu. W razie braku fachowca, należy zaniechać wysiłków i posłać chętnych z drużyny na kurs Komendy Chorągwi, lub jakiejś instytucji sportowej.

Jeżeli chodzi o rozkład dnia, to najpraktyczniejszym okazał się następujący: początek zajęć o 8.30 rano (należy odpowiednio wcześnie wstać, aby uporać się z myciem, porządkami, odmówić modlitwę, odczytać rozkaz i zjeść śniadanie). Od 8.30 do 11-tej ćwiczenia na pólku treningowem w pobliżu zakwaterowania. Pólko to powinno mieć stok dość stromy, choć krótki, na którym możnaby trenować ewolucje i figury narciarskie. O 11 drugie śniadanie, poczem dalsze ćwiczenia na pólku, albo wyjazd w teren, co trwa do 15-tej, wówczas powrót na kwaterę. Po uporządkowaniu sprzętu narciarskiego, umyciu się i przebraniu — obiad, a po nim cisza do 17-tej, lub 17.30. Wieczór poświęcamy na zajęcia harcerskie. Można więc przeprowadzić gawędy, będące dalszym ciągiem pracy całorocznej, przeprowadzać próby, albo zaznajamiać teoretycznie ze sportem narciarskim, jego systematykę i higjeną.

Po kolacji siadamy wokół „świeczki harcerskiej“, imitującej ognisko — śpiewy, imprezy, pokazy, opowiadania wypadków mijającego dnia wypełnią nam czas.

Napewno nie zapomnimy, mimo zmęczenia o pracy społecznej i choć trochę czasu, poświęcimy dobrym uczynkom, urządzając np. odczyty, pogadanki, do których tematu napewno nam nie zabraknie.

Gdy mamy dobrych narciarzy, uczestników silnych fizycznie, możemy urządzać wyjazdy od rana do obiadu; w tym wypadku nie zapominajmy wziąć drugiego śniadania.

Obóz zimowy.

Jak wyżej zaznaczyłem, na obóz zimowy pozwolić sobie mogą jedynie wytrawni, zahartowani narciarze. Przepędzenie nocy w zimie pod namiotem, lub w chatce ze śniegu nie należy do niemożliwości. Wiemy, że skauci węgierscy, szwedzcy i norwescy, a także Amerykanie obozy takie urządzają. Oczywiście nie są to obozy tak długie, jak letnie — wystarczy kilka dni pobytu w polu. Podobne obozy w Polsce nie miały jeszcze miejsca.

Obóz zimowy wymaga więcej trudu i urządzeń, niż letni, jest też droższy. Każdy uczestnik musi być pierwszorzędnie wyekwipowany, śpiwór, lub baranica są konieczne. W dziedzinie obozów zimowych harcerstwo nie posiada żadnych prawie doświadczeń, a należałoby jednak pomyśleć o tem. Na początek wystarczy na kursie narciarskim wybudować chatkę śnieżową, przespać jedną noc pod namiotem, a na drugą zimę zastosować doświadczenia w całej pełni — i podzielić się niemi z innymi. Jestem przekonany, że za kilkanaście lat będziemy mówili o obozach zimowych tak, jak teraz mówimy o letnich.

Program takiego obozu niewieleby się różnił od programu obozu letniego. Czyż nie świetne warunki dla całego szeregu najróżniejszych ćwiczeń i gier, które tak bardzo zaniedbujemy w pracy zimowej w mieście. Można przy nich w pełni zastosować narty, które ułatwią nam dostosowanie się do warunków atmosferycznych i terenowych, a w związku z tem i higjenicznych, jakie stwarza nam zima. Jakie wdzięczne mamy pole do ćwiczeń w tropieniu, w zwiadach, podchodzeniu, tem ciekawsze, że w innych i cięższych warunkach niż w lecie. Jakżesz inaczej niż latem przedstawia się orjentowanie w terenie. A gotowanie, a pionierka ileż wymagają one sprytu, pomysłowości, cierpliwości, opanowania, wytrwałości, szybkiej decyzji, silnej woli, energji i mocy ducha.

W górach naszych łatwo można znaleźć moc terenów do obozowania w zimie, a zdaje się, że nie trzeba wiele mówić o czynnikach wychowawczych i wyrabiających życiowo przez opanowywanie groźnej przyrody.

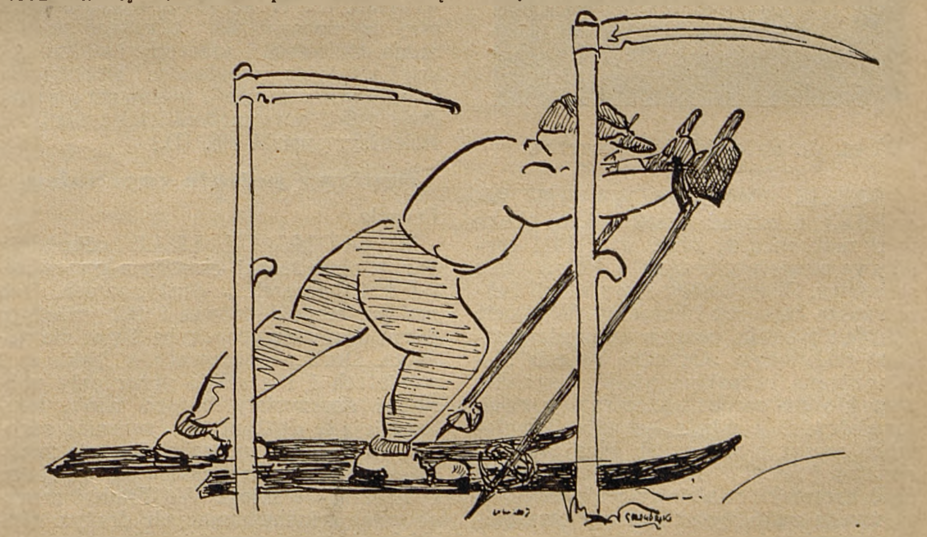
Obozy wędrowne w zimie.

Po gruntownem opanowaniu techniki obozu zimowego (no i rzecz jasna, narciarstwa), możliwe są do zrealizowania obozy wędrowne na nartach. Zresztą tutaj korzystania ze schronisk i kwater pod dachem nikt nikomu za złe brać nie będzie. Beskidy nasze poprzecinane są setkami szlaków wycieczkowych, roją się niekiedy od narciarzy, wśród których nie brak i harcerzy. Chodzi tylko o poważniejsze traktowanie tego rodzaju imprez, aby to nie były sympatyczne wycieczki towarzyskie, ale wyprawy zorganizowane prawdziwie po harcersku. Należycie wypracowany program pozwoli nam zawsze wyciągnąć maximum korzyści przy maximum przyjemności. Uważam, że wycieczkę narciarską, trwającą powyżej pięciu dni, należycie przygotowaną i przeprowadzoną, należy traktować jako obóz wędrowny i uwzględniać ją w raportach, oraz wpisywać do książeczek służbowych.

Obozy wędrowne w większym jeszcze stopniu niż stałe, przyniosą nam wrażeń, dostarczając nam wciąż nowych widoków cudownych, jak w bajce gór, przybranych w srebrzystą i połyskującą szatę śnieżną.

Obozy zimowe, tak stałe jak i wędrowne, przynoszą tyle wartości wszelakiego rodzaju, że czas już pomyśleć o systematycznem włączaniu ich w program całorocznej pracy. Przy pewnem doświadczeniu z obozów letnich, urządzanie takich imprez, dostosowanych oczywiście do wieku, stanu zdrowotnego i wyrobienia uczestników, nie powinno natrafiać na większe trudności.

„Na Tropie“ przez cały sezon zimowy będzie uwzględniało różne działy, związane z zagadnieniem obozów zimowych. Nie wątpimy, że wiele naszych wskazówek sami wypróbujecie i ulepszycie, a potem podzielicie się Waszemi doświadczeniami z innymi, w którym to celu „Na Tropie“ chętnie Wam udzieli miejsca na swoich łamach.



Jazda za — kosami.

Na harcerskim szlaku.

IMIENINY DRUHA PRZEWODNICZĄCEGO wykazały, jak żywą sympatją cieszy się on wśród szerokich mas harcerskich. Bardzo licznie nadeszły życzenia z terenów wszystkich prawie Chorągwi. Harcerki Śląskie ofiarowały Solenizantowi bibljoteczkę harcerską, złożoną z 12 ważniejszych podręczników harc., harcerze zaś — namiot, pod którym Druh Przewodniczący obiecał spędzić najbliższe swe wakacje. Członkowie Naczelnictwa, Głównych Kwater i Komend Warszawskich wraz z życzeniami złożyli na ręce Druha Wojew. Grażyńskiego pewną kwotę pieniężną, którą on przeznaczył na wdowy po poległych powstańcach śląskich.

HARCERZE - ESPERANTYŚCI odbyli swe zebranie podczas Międzynar. Kongresu Esp., który odbył się tego lata w Krakowie. Druh Mayer miał na niem referat o Skautowej Lidze Esperanckiej. Postanowiono do Ligi tej przystąpić i nawiązać stosunki ze skautami esp. innych krajów.

WROGO I NIECHĘTNIE przyjęła ludność Kamesznicy kolonję wiejskiej drużyny koedukacyjnej z Rudawy. — Aby przełamać ten nastrój, **kolonia naprawiła kawałek drogi gminnej, wyplewiła chwasty w rowach przydrożnych, oczyszczała łąki z kamieni i pomagała przy żniwach, wreszcie służyła swą apteczką. — Skutek był nadzwyczajny.** Ludzie nietylko przekonali się do harcerzy, ale pod koniec odnosili się do nich wprost serdecznie. Brawo Rudawa!

WYCIECZKA 8-DNIOWA W TATRY, wynagrodziła harcerzom z Rudawy trudy kolonjalne. Wyniki pracy w tej wiejskiej drużynie są świetne, niż też dziwnego, że jej drużynowy, noszący miano „Żbika" pisze nam: „Wierzcie mi, że to najwdzięczniejszy materjał do prowadzenia".

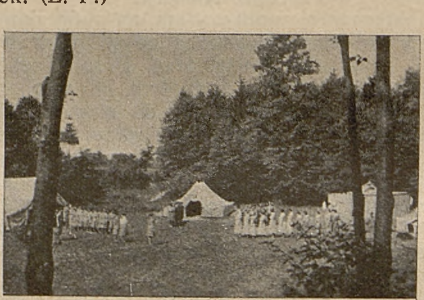


IV. m. dr. Katowicka w Szczercu.

20-LECIE HARCERSTWA LWOWSKIEGO uczczono urządzeniem obozu w Brzuchowicach, gdzie w r. 1911 rozbił swe namioty pierwszy w Polsce obóz skautowy. Obóz jubileuszowy skupił liczne rzesze harcerek i harcerzy. W obozie odbyła się rewja, poczem uroczyście nadano zasłużonym „Odznakę 20-lecia". — Wieczorem rozpalono wielkie ognisko, przy którem oprócz harcerzy zasiedli przedstawiciele władz i goście. Wygłoszono szereg przemówień, odczytano telegramy i listy z życzeniami, poczem brać harcerska rozśpiewała się. Specjalną uwagę zwróciły okolicznościowe pieśni obrzędowe.

ZMIANY w KOMENDZIE CHORĄGWI ŻEŃSKIEJ WARSZAWSKIEJ. Dotychczasowa Komendantka Chorągwi, dhna Władysława Martynowiczówna, ustąpiła ze swego stanowiska, a miejsce jej objęła od d. 19 września br. dhna hm. Jadwiga Lindnerówna. (Z. F.)

AKCJA LETNIA CHORĄGWI ŻEŃSKIEJ WARRSZAWSKIEJ w b. r. przedstawia się następująco: harcerki z Chorągwi Warszawskiej urządziły 25 obozów, w tem 1 kolonję leczniczą i 2 kursy: dla drużynowych i dla instruktorek. (Z. F.)



Ko-Dżu-Wi-Ki (Kurs drużynowych Krak.) w obozie.

PIERWSZA ZBIÓRKA HARCEREK WARSZAWSKICH odbyła się w dn. 27 września. Zbiórkę tę wszystkie żeńskie drużyny warszawskie poświęciły pamięci króla Łokietka i bitwy pod Płowcami. (Z. F.)

DRUŻYNA STARSZOHARCERSKA — została założona w Król. Hucie. Do drużyny tej mogą należeć harcerze, którzy ukończyli 21 lat życia i mają poza sobą już kilka lat pracy w harcerstwie. Zadaniem tej drużyny będzie praca wśród drużyn całego hufca. Pomiędzy członków podzielone zostaną działy, które będą prowadzili w hufcu, jak wychowanie fizyczne, krajoznawstwo itp. Należy się spodziewać, że drużyna starszo-harcerska rozwinie się wkrótce należycie i że wnet można będzie zbierać wyniki jej pracy.

ODZNAKĘ ZA URATOWANIE ŻYCIA przyznało Naczelnictwo dhowi Gackowskiemu z Bydgoszczy.

„DOM WYCIECZKOWY" w Krakowie został uroczyście otwarty z końcem września br. W mowach, wygłoszonych przy tej sposobności, kilkakroć podnoszono doniosłość i znaczenie idei harcerskiej w życiu młodzieży. Harcerstwo krakowskie otrzymało w nowym gmachu dwie salki, oraz możność korzystania z świetlicy, sypialń itp. (D.)

Drużyny polskie zagranicą.

Francja.

W OKOLICACH LILLE odbył się w r. b. obóz żeński, złożony z komendantki i 4 harcerek - drużynowych. Tak małego zespołu obozu i tak młodego kursu drużynowych chyba świat nie pamięta. Druhny obozowały w lasku w 2 namiotach i 1 szałasie przez cały miesiąc i skorzystały bardzo wiele, tembardziej, że drużynowe - uczenice szkoły powszechnej, lub robotnice, nie miały dotąd możności zapoznania się z pełnem życiem harcerskiem. We Francji mamy obecnie 5 funkcjonujących drużyn żeńskich, 2 nowe powstają. Drużyny prowadzone są częstokroć w ten sposób, że jedną zbiórkę prowadzi drużynowa, a na drugą dojeżdża stale ktoś z Komendy. Druhny z Francji bardzo potrzebują książek z powiastkami, bajkami, lub pism harcerskich, jako materjału do gawęd na zbiórki. Która z naszych drużyn o książki takie postara się? (T.)

Czechosłowacja.

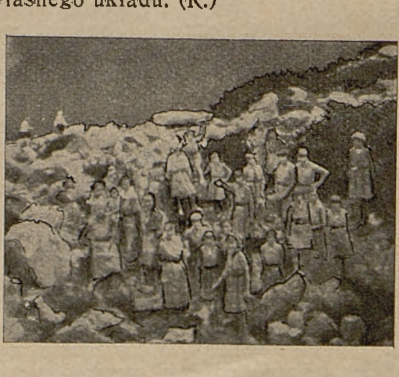
DRUH LEON SZMEJA, Naczelnik Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji, dnia 1 paźdz. zawarł związek małżeński z druhną Stefanją Majewską. Młodej parze „Szczęść Boże".

ZBIÓRKĘ KSIĄŻEK o treści beletrystycznej, techn.-harcerskiej, naukowej, historycznej itp. dla drużyn harcerskich w Czechosłowacji organizuje Akadem. Drużyna w Cieszynie. Książki, zgrupowane w małe 5 tomowe bibljoteczki, są rozdzielane pomiędzy najbardziej potrzebujące ich środowiska. Ze względu na to, że ilość książek które Drużyna może dostarczyć Naczelnictwu Z. H. P. w Czechosłowacji — jest bardzo ograniczona, Drużyna zwraca się z gorącym apelem do wszystkich Druhen i Druhów o poparcie dobrej sprawy przez zbieranie książek wśród swych znajomych i przekazywanie ich do red. „Na Tropie", pod: „Książki dla ZHP. w Czechosłowacji". — Dobry uczynek czeka spełnienia! (Z.)

Niemcy.

„DZIKA PIĄTKA" z Berlina, wybrała się w r. b. na dłuższy pobyt w dolinie Brennej. Czas spędziła na włóczędze po Beskidach, zwiedziła dokładnie „Bucze", napełniając je gwarem i życiem, dalej — w niepełnym już komplecie — powędrowała przez Gorce i Pieniny, w końcu, postawiwszy sobie nagrobek nad Dunajcem — rozjechała się w różne strony.

DRUŻYNA C-I. M. D. H. ZAWISZY CZARNEGO W MOABICIE, obchodziła uroczyście swą 50-tą zbiórkę harcerską. Po raz drugi zebrali się rodzice i sympatycy, ażeby popatrzeć i przysłuchać się młodzieży harcerskiej. Z Berlina dość licznie przybyli harcerze i harcerki, ciekawi co wilczki moabickie pokażą. Punktualnie o 19-tej odgłos dzwonka nakazuje ciszę. Salkę ochronki moabickiej zalega cisza, a za kurtyny brzmi polonez na powitanie i powoli rozsuwa się kurtyna. Na scenie przez harcerzy zbudowanej, ładnie udekorowanej ukazuje się drużyna z proporcem. Odzywa się pobudka, odegrana na trąbce. Przemawia drużynowy, dh. Kurzejka, dalej hufcowy i prezes K. P. H. p. Jordan. Dalszy program wypełniły piosenki i deklamacje harcerskie, wreszcie obrazek sceniczny własnego układu. (K.)



Poznanianki nad Morskiem Okiem.

We Francji.

We Francji istnieją dwie organizacje skautowe, żeńskie: Les Guides de France, oraz Fédération Francaise des Eclaireuses. Ponieważ kwestje religijne zajmują obecnie bardzo ważne miejsce w życiu starszych, wywiera to również duży wpływ na życie francuskich organizacyj skautowych.

Podczas gdy pierwsza z organizacyj skupia wyłącznie młodzież katolicką i pracuje ściśle podług wzorów angielskich, druga — nie stawia ograniczeń religijnych, lecz głównym jej celem jest wciągnąć liczne rzesze młodzieży francuskiej w szeregi skautowe. Opierając pracę na metodach, dostosowanych do potrzeb młodzieży francuskiej, Federacja dąży do usunięcia z nich elementów obcych, które się z narodowym charakterem nie godzą. Dzięki temu Fédération Francaise des Eclaireuses różni się znacznie od organizacji skautek angielskich, wykazując natomiast wiele cech bliskich harcerstwu polskiemu.

Tak więc przyrzeczenia skautki francuskie nie składają przy III-im stopniu automatycznie, czas złożenia przyrzeczenia zależy od decyzji indywidualnej każdej z druhen, oraz od opinji drużynowej. Podobnie jak i u nas uroczystość ta otoczona jest nimbem wielkiej powagi. Przyrzeczenie skautek francuskich odbywa się zwykle daleko od miasta, w polu lub w lesie, najczęściej przy ognisku. Specjalnych przepisów, dotyczących obrzędowości przyrzeczenia niema. Każdej drużynie wolno się kierować tradycją własną, chodzi tylko o to, by uroczystość była „krótka, zwięzła, prosta a wymowna". Przyrzeczenie przyjmuje instruktorka.

Jak pracują zastępy i drużyny?

Zastępowe w wieku lat 14 do 18, nieraz starsze od zastępu, korzystają z wielkiej samodzielności: same układają programy prac zastępu i mają, podobnie jak i u nas, swoje zbiórki oddzielnie od reszty drużyny. Pod tym względem pewne podobieństwo w pracy zastępów wykazują również następujące państwa, prócz Francji i Polski: Szwajcarja, Belgja, Szwecja, Norwegja, Finlandja, Łotwa i poniekąd Czechy. Natomiast w Anglji, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Holandji, katolickiej organizacji francuskiej, w Egipcie i Indjach zbiórki zastępów odbywają się podczas zbiórki drużyny, jako jeden punkt z jej programu.

Francuskie skautki mają jeszcze jedną osobliwość: zastępom wolno mieć własną tajemnicę zastępu, jak np.: tajne zwołania, lub taniec zastępu, jakiś stały dobry uczynek, o którym reszta drużyny nic nie wie, czasem bywa to niespodzianka, w postaci obrazka scenicznego, urządzanego dla całej drużyny, lub jakiejś gry. O tajemnicy zastępu drużynowa zwykle bywa uprzedzona.

Stopnie skautek francuskich są bardzo zbliżone do naszych. Podobnie jak i u nas, druhny są skłonne do wybiegania daleko poza ramy programu. W szczególności starsze druhny lubią dyskutować różne kwestje społeczne, naukowe, religijne i inne. W związku z tem przyjęty został pewien system dyskutowania zagadnień zespołowo, przez wszystkie drużyny, stojące na pewnym poziomie w danym okręgu. Pismo instruktorskie francuskie ogłasza nawet stale sprawozdania, dotyczące „idée centrale de trimestre" (myśl przewodnia trymestru) w różnych okręgach. Tak np. kwestja pomocy rodzinie (Servir la famille) była rozwiązana w jednym z hufców paryskich w podobny sposób:

I. zbiórka:

Druhny podają na wstępie gawędy swoje dobre uczynki, dotyczące rodziny, poczem rozwija się gawęda na temat: Co nam dają rodzice?

II. zbiórka:

Gawęda: O stosunku rodziców do dzieci i o obowiązkach dzieci względem rodziców z punktu widzenia skautowego. Pieśń o domu. Na dalszych zbiórkach stałe kultywowanie uczuć rodzinnych wśród druhen. W podobny sposób bywa stale poruszana moc najżywotniejszych spraw.

Drużyny francuskie żyją życiem nietylko intelektualnem — prowadzą moc gier i ćwiczeń, a w obozach moc czasu i uwagi poświęcają grom polowym. W tej dziedzinie instruktorki francuskie znacznie przewyższały na zjeździe międzynarodowym nawet Angielki.

Do niedawna skautki francuskie nie były jednolicie umundurowane. Przed paru laty jednak uznały znaczenie munduru za rzecz bardzo ważną, założyły Centralny Sklep Skautowy i wymagają od drużyn ścisłego przestrzegania przepisów. Mundur ich jest koloru khaki.

Organizacja Fédération Francaise des Eclaireuses wydaje dwa pisma oficjalne: „Le Trefle" (Koniczyna) — dla instruktorek oraz — „L'Alouette" (Skowronek) dla dziewcząt.

Z. T.



Redaktor ma głos.

La Ricamarie, Francja — z góry już cieszymy się na wiadomości i obu drużynom — żeńskiej i męskiej — przesyłamy serdeczne życzenia pomyślnego rozwoju na obczyźnie.

Żbik, Rudawa — wiadomości Wasze, bardzo interesujące, umieszczamy, choć z powodu braku miejsca w trochę skróconej formie. Fotografje źle utrwalone — przyszły zupełnie brunatne. Dyskusja na tak poważne tematy nie nadaje się do „Na Tropie", które jest pismem **młodzieży.** Radzimy zwrócić się do „Harcmistrza", Warszawa, ul. Zielna 35, m. 9.

Sarenki z Poznania — dziękujemy za Wasz miły liścik. Wzruszył nas, to też umieściliśmy Waszą fotografję, choć zgóry wiedzieliśmy, że nie wypadnie dobrze. Fotografje muszą być **bardzo ostre i wyraźne,** by nadawały się do reprodukcji. Jeśli będziecie takie miały, chętnie je umieścimy.

Druhna Stacha z Łodzi — o Pradze pisaliśmy już wyczerpująco i nie będziemy wracać do tego tematu. Może napiszecie coś z życia Waszego środowiska?

H. D., Poznań — Fotografja nie nadaje się zupełnie do reprodukowania. Wierszyk też słaby. Czytajcie dużo wyborowych poetów.

Dh. Mitera z Krakowa — otrzymaliśmy w porze spóźnionej. Z zasady nie odsyłamy — chyba na specjalne życzenie za zwrotem porta.

Dh. Węgler, Warszawa — Dziękujemy serdecznie za materjały. Niestety są nieco spóźnione oraz zbyt szczegółowe. Z powodu braku miejsca nie możemy podać wszystkich wyników, zresztą interesuje to tylko fachowców, a więc nadaje się jedynie do prasy fachowej. Umieściliśmy tylko wstęp. Na jaki adres mamy przesłać należność za fotografje?

Kto zna druha **Urbańskiego z Kielc,** niech nam poda jego adres, gdyż inaczej nie możemy spełnić jego prośby.

Druh Solecki z Krakowa prosi nas o ogłoszenie, że jest do sprzedania **bibljoteczka harcerska,** zawierająca 150 podręczników i broszur. Adres: Kraków, Nowa Olsza, ul. Idzikowskiego 18.

Dh. Szymański, Częstochowa — Możecie przyjechać w poniedziałek 2-go w godzinach od 8.30—12.30 i od 14—17.

Nedela, Žlín — dziękujemy za pamięć, dla rozrywki posyłamy „Na Tropie".

Administracja też zabiera głos. Oto donosi, że wielu prenumeratorów wpłaca 1 zł. 50 gr. jako prenumeratę kwartalną — tymczasem wynosi ona 1 zł. 80 gr. Kto wpłacił za mało, niech następnym razem ureguluje dług, gdyż Administracja wyśle Wam tylko tyle numerów, ile jest faktycznie zapłaconych.

Na harcerskim szlaku.

ODPRAWA KOMENDANTÓW CHORĄGWI zwołana na dzień 4 października zajmowała się Międzynarodowym Zlotem Wodnym w Polsce, Obozem Słowiańskim, opłatami organizacyjnemi, sprawami munduru, najwięcej zaś czasu zajęła dyskusja nad zagadnieniami P. W. W obradach brał udział Przewodniczący Z. H. P. druh Wojewoda dr. Grażyński.

FESTYN HARCERSKI, POŁĄCZONY Z ZAWODAMI, urządziła dn. 20. 9. Żółta Trzynastka w Miasteczku Śl. W siatkówce zwyciężyła I. drużyna żeńska przy gimnazjum żeńskim w Tarnowskich Górach bijąc Żółtą Trzynastkę w stosunku 2:1 i tem samem zdobywając piękny dyplom jako pierwszą nagrodę. (Zawodnik).

HARCERZE NA KONGRESIE PRZECIWALKOHOLOWYM, który odbył się w Krakowie w dniach 11—13. X. br., byli reprezentowani w Komitecie Honorowym przez swego przewodniczącego drh. Wojew. Grażyńskiego, oraz Przewodniczącą Z. O. Krak. P. Wojewodzinę Kwaśniewską, oraz wygłosili referaty: na Sekcji Młodzieży — druh Strumiłło, na Sekcji kobiecej — Przew. Z. O. Kr. Kwaśniewska, na Sekcji pedagogicznej — druh Sedlaczek, wreszcie na Plenum Kongresu druh Strumiłło.

SIEDEMNASTKA WARSZAWSKA, po całorocznej, b. intensywnej pracy, wakacje spędziła z Wielką Wyprawą na Obozy Sk. Słow. w Pradze. Po Pradze obozowała przez 3 tygodnie w Pieninach pod Czorsztynem, obok gościnnych druhen z Dworku Cisowego, oraz IX Krakowskiej, z którą często prowadziła ćwiczenia harcerskie. W powrotnej drodze Siedemnastacy poznali Zakopane, Morskie Oko, „zdobyli" Giewont i Zawrat, oraz szczegółowo zwiedzili Kraków. Dnia 28 lipca powrócili do Syreniego Grodu, by za kilka dni znów rozjechać się po kursach i obozach wędrownych. (J. Z.)

KRÓLEWSKO-HUCKA V. m. dr. harc. im. Julj. Ligonia tegoroczny swój obóz pod namiotami urządziła w Klucznikowicach pod Oświęcimiem. Obóz trwał trzy tygodnie. Oprócz prac z techniki harcerskiej, harcerze także w wielkiej mierze oddali swe usługi ludności okolicznej. Odznaczyli się mianowicie przy pożarze, powstałym w nocy we wsi, za co zasłużyli sobie na wdzięczność ze strony całej ludności. Mieli również do przebycia silny wicher, który podnosił do góry i wywracał namioty. Obozem opiekował się przez cały czas p. Łęgosz, opiekun drużyny.

W ŁĘTOWEM KOŁO MSZANY DOLNEJ obozowała III. m. dr. z Król. Huty. W obozie tym kilka dni spędziło czterech druhów z Berlina. Obóz odbył kilka wycieczek w pobliskie góry, oraz siedmiodniową wędrówkę po Gorcach, Pieninach i Tatrach. Dnie spędzone w obozie wypełniały ćwiczenia, lekka atletyka, oraz przygotowywanie do sprawności i stopni.

II. KURS ŻEGLARSKI nad jeziorem Charzykowskiem podzielony był na załogi-zastępy po 6 harcerzy. Między zastępami była stała rywalizacja o punkty za wszystkie prace nietylko ściśle żeglarskie, ale i obozowe. Na zakończenie kursu odbyło się uroczyste ognisko z bardzo licznym udziałem gości. Byli oni świadkami chrztu kilkunastu szczurów lądowych, których „Neptun" — ubranych w galowe mundury — skąpawszy obficie w jeziorze, przyjął do swego królestwa. (Feb.)

CZARNA TRZYNASTKA POZNAŃSKA obozowała w tym roku na Buczu. Umieściła się w 11 namiotach i urządziła niezwykle wygodnie — niczego nie brakło w obozie. Specjalną uwagę zwracał maszt pokryty pięknemi malowidłami, w indyjski sposób przedstawiającemi historję drużyny. Historja to długa, gdyż w ciągu 12 lat istnienia Trzynastacy 10 razy obozowali i urządzili 6 wędrówek trwających przynajmniej po 4 tygodnie. Doskonale zorganizowany i przemiły obóz tegoroczny był chlubnem kontunuowaniem dotychczasowych dziejów drużyny. (Globus).

Kto mówi po węgiersku?
Redakcja „Na Tropie" poszukuje harcerza, czytającego swobodnie po węgiersku, który mógłby stale dokładnie czytać miesięcznik skautów węgierskich „Magyar Cserkesz", aby treść jego krótko Redakcji referować.

Rzeczy ciekawe.

35 miljonów odwiedziło Paryską Wystawę Kolonjalną.

Rząd francuski powziął decyzję zamknięcia w dniu 15 listopada Wystawy Kolonjalnej w Paryżu. O ile warunki atmosferyczne byłyby specjalnie sprzyjające, data zamknięcia zostanie przesunięta na dzień 1 grudnia. W każdym razie wystawa nie będzie ponownie otwarta w przyszłym roku.

Już teraz da się obliczyć, że w dniu zamknięcia wystawy, liczba osób, które ją odwiedziły, dosięgnie najprawdopodobniej wprost cyfry 35 miljonów. Aby sobie uprzytomnić, jak wielką jest tą cyfra, przypomnę, że cała ludność Polski wynosi około 32 miljony.

Doniosły wynalazek telefoniczny Polaka.

W pismach fachowych znajdujemy opis wynalazku Polaka w dziedzinie telefonicznej. Wynalazkiem tym jest telefon głośnikowy, skonstruowany przez kpt. Jerzego Bylewskiego, któremu udało się skonstruować aparat, pozwalający rozmawiać i słyszeć głos rozmawiającego bez pomocy słuchawki. Aparat ten włącza się zamiast dotychczasowego aparatu telefonicznego. Gdy odezwie się dzwonek, wystarczy nacisnąć przełącznik i mówić normalnie. Mikrofon chwyta dźwięki i przenosi najdokładniej. Głos dzwoniącego odzywa się w głośniku, tak, że słuchać go w całym pokoju.

Aparat, który ulepsza tony instrumentów.

Pewien inżynier w Berlinie wynalazł aparat, który filtruje i przytłumia najgorzej brzmiące tony małowartościowych instrumentów muzycznych, przez co ulepsza je aż do idealnego dźwięku. Uzyskа on to przez użycie szpuli, kondensatorów lamp i mikrofonów, załączonych w chwili gry do skrzypiec, fortepianu i t. d. Z najgorszych skrzypiec można w ten sposób wydobyć tony, jak z prawdziwego Stradivariusa.

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 gr. Cena numeru 8-stronnicowego 30 groszy, numeru 16-stronnicowego 50 groszy. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego zawiadomienia prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305 330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa Marja Kapiszewska, Zofja Tworkowska, Jadwiga Laszczka-Wierzbiańska, Witold Bublewski, Jan Grzbiela, Henryk Kapiszewski, Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.